

CZY PISMA PRZESTANĄ KRAŻYĆ?

śladem naszej interwencji - str 9

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 2 ● 12 I 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- O SZKOLNICTWIE ZAWODOWYM krytycznie
- CIĄGLE W DRODZE kolejna praca konkursowa
- ZNAK JAKOŚCI — dla oświaty
- GDYBY KAŻDY ROBIŁ SWOJE

POLEMIKI

PRAWO DO RYZYKA

Szkola, na przekór temu, co się sądzi, nie ma w Polsce przeciwników. Wszyscy są za nią i pewnie dlatego spoczęła na laurach. Co więcej, nie radzi sobie z problemami, które niesie codzienne życie. Gdyby miała zdecydowanego przeciwnika, może stałaby się aktywna, mogła przystąpić do walki z przeciwnościami losu. Ale tak naprawdę, nie ma z kim walczyć.



Po wykładach, ćwiczeniach, lekcjach pokazowych chwila relaksu. URSZULA PRZEŻOŹNIAK — nauczycielka wychowania fizycznego z metodyką ze Studium Nauczycielskiego w Rembertowie

Fot. Marek Suchecki

ZBIGNIEW KORZENIOWSKI

WIEŚ ZA LASEM

O Dywitach nie szukaj Czytelniku informacji w przewodnikach. Wprawdzie w „Małym przewodniku Warmii i Mazur” Jana Baldowskiego na trasie szlaku kopernikowskiego ta wieś jest zaznaczona, ale tylko jako wskaźnik drogi do Brąswaldu, gdzie żył, działał i jest pochowany znany działacz warmiński — ks. Walenty Barczewski.

Dywit to wieś za olsztyńskim lasem miejskim. Dawniej liczyła kilkuset mieszkańców, dziś mieszka tu 1200 rodzin, a na polach między olsztyńskim lasem a wsią coraz mniej wolnych placów budowlanych. Domki jednorodzinne rosną jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Typowy przykład ucieczki mieszkańców na wieś, zwłaszcza rzemieślników, bo podatki tu mniejsze, a czerwone autobusy komunikacji miejskiej kursują bardziej punktualnie niż w mieście. Można więc tu żyć, a pracować w mieście. W przypadku nauczycieli jest odwrotnie. Wielu mieszka w Olsztynie. Nic dziwnego, że tutejsze szkoły nie mają problemów kadrowych. Cały personel pedagogiczny po studiach wyższych.

Dzieci w Dywitach uczą się w dwóch budynkach oddalonych od siebie o 200 metrów — informuje dyrektor szkoły, kol. Stanisław Norberczuk.

— Znam szkoły, których budynki zwykle rozrzucone są na przestrzeni nawet kil-

ku kilometrów, a sufity trzeba podparć belkami.

— Tak, tylko że nasz budynek — tutaj włącza się do rozmowy kol. Helena Udarenko, inspektor szkolny — wzniesiony był na przełomie XIX i XX wieku z myślą o dwóch izbach lekcyjnych. Są tu też małe mieszkania dla nauczycieli. Kilka lat temu nauczycieli przenieśliśmy do innych pomieszczeń, adaptując ich mieszkania na izby szkolne. Mimo to w niektórych, przejściowych salach, na 24 metrach kwadratowych uczy się 30 i więcej dzieci. Nie ma korytarzy i sali gimnastycznej.

— A gdzie zamieszkali ci wykwaterowani?

— W swoich domkach, albo służbowych, wykupionych swego czasu przez gminę.

I tu trzeba wyjaśnić, że nie trudności lokalowe szkoły i troska władz gminnych o sprawy mieszkaniowe nauczycieli są jedynym powodem mojego przyjazdu do Dywit. Przywiodły mnie tu wiadomości o budowie szkoły, która w czynie społecznym ma stanąć w niecałe trzy lata, i to szkoły jakiej pozazdrościć może niejedno osiedle miejskie. I faktycznie...



KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

● SPOTKANIE W ZNP

Na spotkaniu działaczy Związku ze Sremsku z przedstawicielami ZG (3 stycznia) w gmachu ZNP omawiano aktualne problemy pracy związkowej, funkcjonowania oświaty i wychowania. Istotną sprawą poruszaną w dyskusji były warunki pracy i życia pracowników oświaty oraz emerytów i rencistów. W spotkaniu uczestniczyli wiceprezes ZG ZNP — kol. Michał Langowski oraz kierownik Wydziału Organizacyjnego — kol. Krzysztof Wasielewski.

● Z PRAC OPZZ

3 stycznia obradowało prezydium Komitetu Wykonawczego OPZZ. W czasie posiedzenia, w którym uczestniczył minister pracy, plac i spraw socjalnych Stanisław Gębala, zapoznano się z rządowym projektem ustawy o podwyższeniu rent i emerytur. Projekt ten uzyskał aprobatę KW OPZZ w części odnoszącej się do proponowanego mechanizmu waloryzacji i terminu jej wprowadzenia tj. od 1 marca br. Dalsze doskonalenie przedłożonego projektu powierzono resortowo-związkowemu zespołowi robocznemu. KW OPZZ wypowiadał swą opinię o projekcie rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie czasu pracy w uspołecznionych zakładach pracy.

● WYSTAWA W KRAKOWIE

W Krakowie (3 stycznia) otwarto wystawę 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jej organizatorami są Zarząd Okręgu i Okręgowa Komisja Historyczna w Krakowie oraz Zarząd Oddziału ZNP Kraków-Śródmieście. W otwarciu wystawy uczestniczyli m.in. kol. Henryk Dankowski — członek Prezydium ZG ZNP, kol. Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP. Wystawa mieści się w Klubie ZNP przy ul. Szewskiej 20 i czynna będzie do 1 lutego br.

SEMINARIUM W „ZENEPOLU”

Zarząd Okręgu ZNP w Krakowie wspólnie z kuratorem oświaty i wychowania zorganizował, w dniach 3-14 grudnia ub. roku, seminarium aktywności związkowej i oświatowej w DW „Zenepol” w Zakopanem. W szkoleniu udział wzięli: prezesi zarządów oddziałów ZNP oraz inspektorzy oświaty i wychowania, dyrektorzy szkół ponadpodstawowych, dyrektorzy zespołów ekonomiczno-administracyjnych szkół, kierownicy rejonowych konferencji pedagogicznych ZNP.

Na obradach omówiono m. in. stan realizacji porozumienia MOiW oraz ZG ZNP z 25 czerwca 1984 r. doskonalenie działalności socjalnej na rzecz pracowników.

Z uczestnikami seminarium spotkali się: minister oświaty i wychowania J. Michałowska-Gumowska, dyrektor Departamentu Szkolnictwa Zawodowego i Ustawicznego MOiW J. Salwa, sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR tow. K. Augustynek, kierownik Wydziału Socjalnego ZG ZNP kol. E. Sobierał, dyrektorzy współpracujących z oświatą wydziałów urzędu miasta Krakowa.

W realizacji tematów przewidzianych na seminarium pomogli nam pracownicy naukowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Polskiej Akademii Nauk.

Efektywne obrady, dobra organizacja pobytu jest w dużym stopniu zasługą znakomitej pracy całego zespołu pracowników DW „Zenepol”, którym pragniemy jeszcze raz serdecznie podziękować.

NIKT NIE PRZYSZEDŁ!

Ostatnie w ubiegłym roku — grudniowe plenum Zarządu Głównego ZNP omawiało niezwykle ważny dla środowiska oświatowego problem — a mianowicie stan zdrowia pracowników oświaty i wychowania oraz warunki opieki zdrowotnej i higienicznej.

Zaproszenie na to ważne dla związkowców plenum wysłano również do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Niestety nikt z tego resortu nie przybył. Nikt więc nie wysłuchał opinii ponad półmilionowego środowiska pracowników oświaty i wychowania o rzeczywistym stanie zdrowia pedagogów, nikt nie wysłuchał wniosków, jakie padły i pod adresem resortu zdrowia. A były one bardzo interesujące, podważające między innymi opinię lansowaną w tym ministerstwie, iż schorzenia nauczycielskie są typowe dla całego społeczeństwa.

Bylibyśmy wraz z członkami plenum ciekawi, co stanęło na przeszkodzie w delegowaniu przedstawiciela z resortu zdrowia na to plenarne zebranie?

(ZP)

REFLEKSJE

GDYBY KAŻDY ROBIŁ SWOJE

Przed paroma tygodniami uczestniczyłem w spotkaniu z młodymi nauczycielami pracującymi w szkołach podstawowych w Warszawie, w dzielnicy Śródmieście. A więc samo centrum administracyjne kraju. Stąd — z tych placówek blisko wszędzie — do każdego urzędu, kuratorium, ministerstwa.

Organizatorem spotkania był Komitet Dzielnicowy PZPR. Temat nie był ściśle sprecyzowany. Ot, wymiana poglądów na sprawy bliskie ludziom młodym. Niech mówią co im w duszy gra — o radościach, kłopotach, troskach i obawach, niepokojach...

Szedłem na to spotkanie z mieszanymi uczuciami: czego mogę się dowiedzieć od tej nauczycielskiej młodzieży — ja, doświadczony i starszy wiekiem jegomość. Zwyciężyła jednak ciekawość — jakie problemy może mieć ta pedagogiczna młodzież — tu, w centrum stolicy. Toż to wybrańcy losu, szczęściarze.

Na początku, jak zwykle, jakoś się nie kleiło. Patrzyliśmy na siebie, uśmiechali, popijali herbatkę.

Zaczął wuefista. Wygarnął zdrowo. — Lekcje wychowania fizycznego urągają zdrowemu rozsądkowi! — wybuchnął. — Sala gimnastyczna mała, a dzieci ponad tysiąc. Przyniesie nieczynne, więc młodzież po zajęciach nie ma się gdzie umyć. Sprzęt — pożał się Boże! Przy skokach i przewrotach nogi i ręce można połamać! Nigdzie nie można kupić tramppek, więc uczniowie ćwiczą w czym kto ma. Jak tak dalej pójdzie, to chyba zrezygnuje. Ostatecznie mam dyplom magistra, wszędzie mnie przyjmą jako trenera. A poza tym, czy państwo wiecie, gdzie można kupić dres sportowy? Bo mój, prywatny, już nie nadaje się do noszenia w miejscu publicznym, a w garniturze jakoś nie wypada prowadzić zajęć z dziećmi...

— Jutro znowu mam lekcje języka polskiego w siódmej klasie — włącza się jako druga dziewczyna o długich czarnych włosach. — Ale będą to lekcje nie przynoszące satysfakcji ani mnie, ani uczniom. Będziemy na głos czytać kolejny rozdział z obowiązkowej lektury. No tak, bo w szkolnej bibliotece mamy tylko trzy egzemplarze tej książki, a klas siódmych jest aż pięć. Wniosek? Nie nadaję z programem. Niektóre tematy przerabiam pobieżnie, szybko, jak najszybciej. Byle dalej. Czytałam, że na Węgrzech nauczyciel rozpoczynający pracę w szkole otrzymuje od swojego dyrektora komplet podręczników, lektur, pomocy metodycznych do tych przedmiotów, których naucza. Wyczytałam też, że u naszych sąsiadów nie ma żadnych kłopotów z podręcznikami, lekturami, pomocami naukowymi, zestawami. Po prostu są. Wystarczy iść do sklepu i sobie wszystko kupić. Ja rozpoczynając pracę otrzymałam od swojej dyrektorki —

uśmiech i życzenia wszystkiego najlepszego. Tyle w naszych księgarniach różnych opasłych tomów, tyle nie przeczytanych czasopism leży w kioskach, a lektur brakuje. Paradoks — jak najbardziej. Tylko kiedy te paradoksy znikną z naszej codzienności...

— Zdałam egzaminy na uniwersytet celujący. Dyplom — a jakże z wynikiem bardzo dobrym. Z takim dyplomem powinienam otrzymać mieszkanie w trybie przyspieszonym. Tak jest to zapisane w odpowiedniej uchwale. Poszłam więc do prezesa spółdzielni mieszkaniowej, do której od lat należę. Spojrzał na dyplom i wybuchnął śmiechem. Za dwadzieścia lat może pani coś zaproponuję... Więc po co taki zapis, żeby ludzi denerwować?...

To był głos dziewczyny, ubiegłorocznej absolwentki matematyki UW, która mieszka u swojej koleżanki ze studiów i której śni się własne małe mieszkanie.

Oczywiście, nie wszyscy zabierający głos mówili wyłącznie o swoich kłopotach związanych z nauczaniem. Mówiono o radościach, które przynosi praca z dziećmi i młodzieżą. Nawiazywano do aktualnych tematów gospodarczych, do spraw i problemów, którymi żyje nasze społeczeństwo.

Zapamiętałem jednego z młodych pedagogów, który wypowiedział jakże cenna myśl.

— Wiele w naszym kraju niegospodarności i beztrostki... Przecież te kłopoty, o których mówiły moje koleżanki — kłopoty z podręcznikami, lekturami, pomocami naukowymi — moglibyśmy łatwo usunąć z naszego życia. Bo to nieprawda, że brak nam papieru na książki i podręczniki, pomoce metodyczne dla nauczycieli. Papier jest. Mamy też odpowiedni park maszynowy, który drukuje nikomu niepotrzebne buble. Te produkcje trzeba wstrzymać. Musi to jednak uczynić właściwy minister. Ale ten minister tego nie uczyni, bo się go rozlicza z produkcji tak zwanej literatury pięknej. Jeśli nie wykona planu, może ponieść konsekwencje. Książki szkolne to nie jego poletko. Niech się martwi minister oświaty. Ale ten z kolei nie dysponuje drukarniami... I krąg się zamyka. Takich zaklętych kręgów mamy wciąż za wiele!

Piszę tę relację pod wrażeniem wywiadu, jakiego przewodniczący Rady Państwa i I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski, udzielił dziennikarzom polskiej telewizji w ostatnim dniu ubiegłego roku, na cztery godziny przed Sylwestrem. Między innymi powiedział wówczas: „Sądzę, że w sferze materialnej najlepszą i najprostszą receptą byłoby takie stwierdzenie: aby każdy — podkreślam: każdy z nas — od góry do dołu, robił to co do niego należy, robił to uczciwie, solidnie i dobrze. Gdybyśmy osiągnęli powszechnie taki stan — nie wąt-

pie, że Polska stałaby się krajem wielkiej obfitości”.

Prawdziwe, proste i przekonujące. Czy jednak łatwe do realizacji?

Myszę, że wiele zależy od młodzieży. Od tych, którzy rozpoczynają swój start zawodowy. Rzecz tylko w tym, żeby nie godzić się na błędy i wypaczenia, na nieuczciwe układy, na owe wygodnictwo, beznadziejność i beztrostę.

Nie będzie podręczników? Cóż — trudności obiektywne, ale jakoś tam będzie. Brak lektur? Przecież można czytać na głos w klasie jedną i tę samą książkę. Idzie wyz demograficzny i już dziś trzeba budować więcej szkół, przedszkoli, sal gimnastycznych, przyjmować więcej młodzieży na studia pedagogiczne. Niech się martwią inni. Powiększyć się liczebność klas i oddziałów przedszkolnych, przyjmować się będzie do pracy maturzystów. Nie ma sprawy.

Takie rozumowanie i takie postawy wciąż się jeszcze spotyka, pomimo że wydano im walkę.

Ktoś może zapytać, czy młody człowiek — w tym również młody nauczyciel — nie godzący się na bierność i zastane wygodne dla nierobów układy, pragnący rozsądzić klikowość, bufonadę i arogancję niekompetentnego zwierzchnika — ma szansę na odniesienie sukcesu?... Oczywiście, nie będzie mu łatwo. Napotka opór nie tylko ze strony osoby krytykowanej, lecz i jego popleczników. Ale znajdzie i sprzymierzeńców dla swoich racji. Musi ich szukać wśród członków ZNP, wśród towarzyszy partyjnych.

Miesiące, które nadchodzą, będą między innymi okresem pytań. Dlaczego nie zrezygnowano takiej czy innej uchwały, mimo że została jednogłośnie przyjęta? Dlaczego nie wykonano nakreślonych celów, choć były one realne?

Pytać będziemy o to my — szeregowi członkowie ZNP swoich przełożonych na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych. Pytać będą szeregowi członkowie PZPR na zebraniach swoich organizacji przed X Zjazdem PZPR.

Odpowiedzi będą musiały być konkretne, bo byle czym nikt się nie zadowoli.

Padną zapewne też pytania o kompetencje. Czy wy, kolego, towarzyszu robicie właśnie to co do was należy?

Ciągle w naszym życiu, w naszym działaniu, w naszej pracy, napotykam na wszystkich stanowiskach ludzi niekompetentnych. Coś im powierzono — nie zrealizowali. Do czegoś ich zobowiązano — bez skutku, bez powodzenia.

A potem cierpiemy wszyscy: na brak właściwej produkcji i brak podręczników dla uczniów.

(ZP)

ŚWIAT

ROK POKOJU

Jak wiadomo, rok 1986 został proklamowany przez ONZ, Międzynarodowym Rokiem Pokoju.

Uroczyste obchody Roku Pokoju zostaną zainaugurowane w Polsce, w Warszawie. W dniach 16-19 stycznia odbędzie się Kongres Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata.

Data i miejsce tego kongresu skłaniają do kilku refleksji.

Po pierwsze: wyścig zbrojeń jest ogromnym ciężarem dla całej ludzkości, hamuje postęp społeczny i rozwój gospodarczy, marnotrawi umiejętności ludzkie i bogactwa naturalne. Nagromadzone arsenały różnorodnych broni zagrażają życiu na Ziemi. Rośnie niebezpieczeństwo rozciągnięcia wyścigu zbrojeń także na przestrzeń kosmiczną. Obrona pokoju wymaga więc usuwania przyczyn konfliktów i stanowi w gruncie rzeczy istotę naprawy świata.

Po drugie: nie kontrolowana ingerencja w środowisko naturalne człowieka wywołuje w niektórych regionach świata nieodwracalne zmiany, których konsekwencje mogą stać się tragiczne dla globu ziemskiego.

Zwiększają się też zagrożenia spowodowane przez fanatyzm i terrorizm. Maleje zaufanie i możliwość porozumienia się ludzi z ludźmi.

By wyjść tym problemom naprzeciw społeczność międzynarodowa podejmuje rozmaite wysiłki. Niezwykle aktywna jest Organizacja Narodów Zjednoczonych. Jej sekretarz generalny, Javier Perez de Cuellar w liście skierowanym do profesora Bogdana Suchodolskiego, przewodniczącego

go Krajowego Komitetu Kongresu pisze między innymi:

„Głównym celem Międzynarodowego Roku Pokoju, zgodnie z uchwałą Zgromadzenia Ogólnego jest pobudzanie badań nad warunkami pokoju. Projekt programu Roku podkreśla szczególną rolę nauki i kultury. Zrozumienie i współpraca między intelektualistami może wnieść znaczny wkład w formowanie lepszej i bardziej pokojowej przyszłości”.

Po trzecie: to prawda, że uczeni mogą wnieść znaczny wkład w formułowanie lepszej i bardziej pokojowej przyszłości świata... Filozof Francis Bacon twierdził nawet, że panem wszystkiego „jest i będzie człowiek, którego możliwości są wręcz nieograniczone. Czy jednak te jego możliwości zawsze będą właściwie wykorzystane przez polityków? Wodzowie III Rzeszy wykorzystali naukę i technikę do najokrutniejszego ludobójstwa, a plany wojny były skrupulatnie przygotowane przez uczonych niemieckich! Edward Teller — ojciec chrzestny amerykańskiej bomby wodorowej i twórcą programu wojen gwiazdowych — twierdzi, że naukowcy powinni tylko i wyłącznie szukać prawdy, nowych rozwiązań technicznych, a rzeczą polityków jest sposób wykorzystania osiągnięć uczonych...

Edward Teller jest osobistym przyjacielem prezydenta Ronalda Reagana. Prezydentowi tak się spodobał projekt militarystyki kosmosu, że wydał na jego realizację miliardy dolarów. A ile jeszcze wyda?

I wreszcie ostatnia refleksja: naukowcy są współtwórcami idei, postępu, rozwoju

technologicznego, które mogą być wykorzystane do rozwoju społecznego i gospodarczego, złagodzenia napięć współczesnego świata albo też mogą służyć zaostrzeniu tych napięć, wyścigowi zbrojeń, regresowi społecznemu. Jest to więc istniejący hamletowski dylemat, zważywszy jak wielkie mogą być konsekwencje idei czy wynalazków. Dlatego też ważne jest, jakie podejście preferować będzie elita intelektualna wielu krajów świata.

Oczywiście, wśród intelektualistów byli też i są tacy, którzy szybko zdali sobie sprawę, że ich praca może mieć groźne w skutkach efekty. Przed czterdziestoma laty Albert Einstein i Bertrand Russell opublikowali znany manifest wzywający do czynnej postawy naukowców, do przeciwstawiania się ludobójczym projektom. Dostrzeżono niebezpieczeństwa grożące w przyszłości, po latach przesadnego optymizmu przyszedł czas na refleksję.

Powstało wiele opracowań, do najgłośniejszych z nich zaliczają się raporty Klubu Rzymskiego. Godne uwagi jest to, iż tę nową orientację dała nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, nauka profesjonalna. Powstała ona jako nowy nurt społeczno-intelektualny, przyjmujący się w różnych środowiskach, nie tylko w tradycyjnych dyscyplinach nauki. Wielką rolę mają tu też do odegrania kongresy międzynarodowe czy luźne stowarzyszenia, a także środki masowego przekazu, nie tylko relacjonujące tętno życia świata, ale i współuczestniczące w jego kształtowaniu.

O tym wszystkim będzie się mówić w Warszawie. Tu też, z pewnością, nawiąże się do idei Kongresu Intelktualistów we Wrocławiu w 1948 r. i do Światowego Kongresu Pokoju, który w trzy lata później obradował w Warszawie.

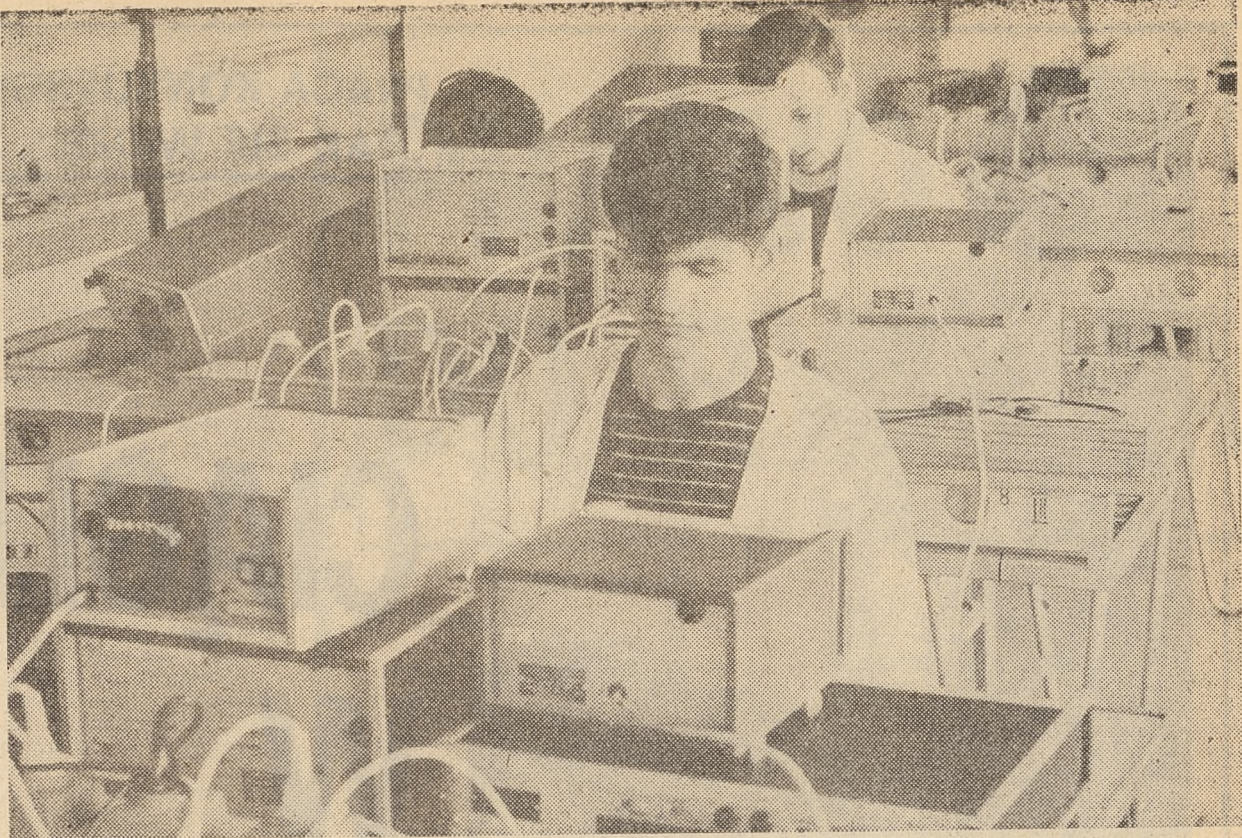
Ten ostatni zapoczątkował — jak wiemy — szeroki ruch w obronie pokoju, przyczynił się w znacznym stopniu do odwilży i odprężenia międzynarodowego.

Temu właśnie celowi służyć będzie spotkanie uczonych świata.

LECH KAŃTOCH

JERZY KRAŚNIEWSKI

CZY ZNAJDA WSPÓLNY JĘZYK?



Fot. M. Suchecki

Ci, którzy wierzą w prawo, jego porządkującą moc, odetchnęli. W czwartym roku reformowania systemu gospodarczego naszego państwa szkolnictwo zawodowe w wyniku działań legislacyjnych Sejmu i rządu zostało tak usytuowane, że zarysowały się możliwości powstrzymania już widocznego regresu w jego rozwoju. Realności, których nie brak, powiada, że również dotychczas istniały przepisy zobowiązujące zainteresowanych do tworzenia zawodówkom warunków do pracy, a mimo to efekty nie zawsze były. Cieszymy się więc z postępującej normalizacji prawnej, ale baczmy na rozwój wydarzeń w praktyce życia.

Przyjrzyjmy się jednak najpierw temu, co wydarzyło się w prawie, aby łatwiej zdać sobie sprawę z niewątpliwie nowych możliwości szkolnictwa zawodowego. Dalszy rozwój wydarzeń determinują dwie ustawy. Pierwsza, z przepisami wykonawczymi, określiła system rad narodowych i samorządu terytorialnego. Wraz z jej wejściem w życie szkolnictwo zawodowe, z pewnymi wyjątkami, zostało podporządkowane wojewódzkim radom narodowym. Od tego momentu

RADY SĄ ODPOWIEDZIALNE

za tworzenie i likwidację placówek oraz zapewnienie wszystkim warunków do pracy.

Odpowiednim ministerstwu natomiast przypadł w udziale nadzór nad tymi wydziałami rad narodowych, które sprawują pieczę nad różnymi typami szkół, a więc kuratoriami oświaty i wychowania, rolnictwa, gospodarki żywnościowej i leśnictwa, zdrowia, kultury. Ci ministrowie mają obowiązek udzielania wydziałom stałej pomocy w pracy, kontrolowania ich działań pod względem zgodności z obowiązującymi przepisami i jeśli zachodzi potrzeba — uchylania lub zmiany decyzji niezgodnych z prawem.

W nowym układzie kuratoria oświaty otrzymały uprawnienia do koordynowania wszystkich spraw w szkołach zawodowych, co oznacza, że wspomniane wydziały rad narodowych powinny wykonywać swe obowiązki w porozumieniu z władzami oświatowymi. Jednocześnie po raz pierwszy minister administracji zobowiązał pozostałe wydziały urzędów wojewódzkich do wspierania kuratorów w wyposażaniu szkół, w prowadzeniu praktycznej nauki zawodu w warsztatach szkolnych i zakładach pracy. Chodzi tu m. in. o lepsze wyposażanie warsztatów w maszyny, urządzenia i surowce, tworzenie szkoleniowych miejsc pracy itp.

Sieć obwarowań prawnych została wydatnie wzmocniona w październiku 1984 r. w wyniku nowelizacji ustawy z 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania. Nowela ta prawie w całości poświęcona szkołom zawodowym zobowiązała przedsiębiorstwa państwowe i inne uspołecznione zakłady pracy do udziału w kształceniu wykwalifikowanych kadr. Nowy przepis wypełnił lukę w ustawie o przedsiębiorstwie państwowym, gdzie pominięto obowiązki edukacyjne pracodawców. Artykuł 11, ustęp 3a, noweli głosi, że „(...) przedsiębiorstwa państwowe i inne uspołecznione zakłady pracy uczestniczą w realizacji zadań systemu oświaty i wychowania w celu zapewnienia wykwalifikowanych kadr(...)”.

Rzecz jasna za pomocą tak ogólnie sformułowanego przepisu zapewne nie udało się ustawodawcy wyegzekwować zbyt wiele. Dlatego Rada Ministrów, nieśwety dopiero po dziesięciu miesiącach od uchwalenia znowelizowanej ustawy, wydała rozporządzenie w sprawie współdziałania międzyresortowego w zakresie kształcenia zawodowego (patrz Dziennik Ustaw nr 43, poz. 205 z 1985 r.). Przez dziesięć miesięcy zainteresowani z trudem

poszukiwali wspólnego języka i z trudem go znaleźli. Różnice zdań były tak duże, iż nie można wykluczyć kłopotów w trakcie praktycznej realizacji przepisów.

Jakie obowiązki sformułował rząd? Wspomniane rozporządzenie zobowiązało ministrów, kierowników urzędów centralnych, niektóre związki spółdzielcze i związek rzemiosł do współdziałania z władzami oświatowymi „(...) w zapewnieniu warunków do prawidłowego funkcjonowania szkolnictwa zawodowego”. Wszyscy wymieniani są współodpowiedzialni „(...) za treść, poziom i efektywność specjalistycznego kształcenia w zawodach podstawowych we wszystkich szkołach zawodowych, bez względu na ich podporządkowanie oraz tryb prowadzenia i utrzymywania”.

Ponieważ i takie sformułowania prawne, zawarte w rozporządzeniu, mogłyby się okazać zbyt ogólne, Rada Ministrów określiła zobowiązania precyzyjniej. I tak żaden resort nie będzie już mógł w przyszłości obciążać władz oświatowych wyłączną odpowiedzialnością za zakres kwalifikacji osób kończących dany typ szkoły. Wszyscy zainteresowani mają obecnie obowiązek przygotować charakterystyki zawodowe absolwentów stosownie do potrzeb danej branży. W ślad za charakterystyką będą proponować wprowadzenie do planów nauczania specjalistycznych przedmiotów zawodowych, opracują i będą aktualizować programy nauczania tych przedmiotów, zapewniając szkołom niezbędne do ich realizacji pomoce dydaktyczne.

Ukoronowaniem cyklu programowego stanie się współdziałanie instytucji centralnych z wydawcami przy opracowaniu i wydawaniu podręczników oraz materiałów do specjalistycznych przedmiotów zawodowych. Tak więc chemicy, hutnicy, oraz wszystkie inne branże, wprowadzając do szkół reprezentatywne dla ich gałęzi przemysłu zawody i specjalności, będą musieli wiedzieć, czego chcą i do czego zmierzają. Dopiero wówczas bowiem stanie się możliwe określenie sylwetki absolwenta, opracowanie programów nauczania wraz z pomocami i podręcznikami.

Nie koniec na tym. Ministerstwa oraz urzędy centralne zostały zobowiązane do współdziałania z terenową administracją państwową w dostosowywaniu liczby kształconych specjalistów do potrzeb danej branży. Mają też umożliwiać fachowcom z podległych sobie fabryk i instytucji udział w nauczaniu przedmiotów zawodowych w szkołach. Zupełnym novum jest obowiązek doskonalenia nauczycieli specjalistycznych przedmiotów zawodowych, a także udział przedstawicieli poszczególnych branż w ocenie efektywności kształcenia w danym zawodzie lub specjalności. Zarysowała się więc

SZANSA OSTATECZNEGO POGRZEBANIA ANACHRONICZNEJ PRAKTYKI

kiedy to fabryki podległe np. resortowi przemysłu maszynowego obciążały techniczne szkoły średnie lub zasadnicze o profilu mechanicznym z różnego typu niedostatkami w umiejętnościach absolwentów. Teraz będą miały możliwość przyglądania się ich postępowi przez wszystkie lata nauczania, a zwłaszcza podczas zajęć praktycznych. Wiadomo jednak, że droga prowadząca od młodości do chcieć coś zrobić jest czasami bardzo długa. Jak będzie w tym przypadku — zobaczmy za czas jakiś.

Jak wspomniałem, ustawa o radach narodowych określiła wprawdzie nowe zasady podległości placówek oświatowych, ale nie obyło się bez wyjątków. Uwzględniając specyfikę zarządzania niektórymi szkołami Rada Ministrów w odrębnym rozporządzeniu upoważniła resorty: obrony narodowej, spraw wewnętrznych, sprawiedli-

wości, leśnictwa i przemysłu drzewnego, górnictwa, energetyki, komunikacji oraz gospodarki morskiej — do prowadzenia podległych im placówek oświatowych poza systemem rad narodowych. Ta możliwość oznacza zarazem obowiązek: budowy nowych obiektów, prowadzenia wszelkich remontów, stwarzania warunków do pracy i praktycznej nauki zawodu oraz wypełniania zadań wychowawczych i opiekuńczych.

Warto uświadomić sobie, że jednocześnie będą istnieć szkoły przyzakładowe oraz inne placówki prowadzone przez fabryki, a także różnego typu organizacje, instytucje społeczne i spółdzielcze. Placówki przyzakładowe podlegają radom narodowym, ale praktycznie prowadzą je zakłady pracy. One finansują wydatki rzeczowe. Jedynie fundusz osobowy nauczycieli obciąża kuratoria oświaty. Tak przynajmniej było dotychczas. Władze oświatowe sprawują też nadzór pedagogiczny. Podobnie ma się rzecz ze szkołami podległymi Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy i CZSR „Samopomoc Chłopska”.

Czego by nie powiedzieć o intencjach ustawodawcy, to jedno nie ulega wątpliwości: oto

NOWO POWSTAŁA MOZAIKA JEST JESZCZE BARWNIJSZA

niż dotychczasowa. W jaki więc sposób władze państwowe chcą osiągnąć jednolitość systemu oświatowego? Jak wynika z interpretacji prezentowanych przez przedstawicieli resortu oświaty na specjalnej naradzie we wrześniu ub.r., o jednolitość będzie dbał minister oświaty w szczególności poprzez wydawanie przepisów określających zasady funkcjonowania wszystkich typów szkół i placówek. Ma też temu służyć koordynowanie wszystkich poczynań oraz sprawowanie nadzoru przez terenową administrację państwową.

Interpretatorzy zdają sobie jednak sprawę, że byłoby to działania niewystarczające w przypadku złożonego systemu szkolnictwa branżowego. Dlatego minister oświaty przewiduje zasięganie opinii innych współdziałających z nim ministrów i nie wyrzeka się ustalania dodatkowych zasad funkcjonowania szkół poszczególnych branż. Podkreślam: zasad do d a t k o w y c h a n i e o d r ę b n y c h. Ustawodawca, tworząc bowiem nowe prawo szkolne, zmierzał do uproszczenia sytuacji, jak to się podkreśla, a nie mnożenia przepisów regulujących te same sfery działalności szkół. Miejmy nadzieję, że te intencje znajdą odbicie w życiu, a rozwój wydarzeń wesprze skutecznie zapowiedziana nowelizacja niektórych przepisów. Mają znaleźć się wśród nich przede wszystkim statuty szkół młodzieżowych i dla dorosłych. Mają one obowiązywać we wszystkich szkołach jednego typu.

Nawet ten pobieżny i dalece niepełny rejestr zmian pozwala wyobrazić sobie liczbę dotychczasowych i nowych obowiązków z tytułu koordynacji i sprawowania nadzoru, które spadną zwłaszcza na wojewódzkie kuratoria oświaty. Tymczasem stan kadrowy działów zajmujących się szkolnictwem zawodowym jest w większości województw tak ubogi, że nie były one w stanie podjąć swym dotychczasowym obowiązkiem. Na przykład od lat w niedostatecznym stopniu nadzorowana jest działalność oświatowa instytucji i organizacji świadczących usługi edukacyjne ludziom dorosłym. Obserwacje ujawniają dużą fluktuację pracowników zajmujących się nadzorem pedagogicznym w województwach, a także ostatnio ich negatywny dobór. Po wodem takiego biegu wydarzeń jest podobno pozabawienie tej grupy fachowców uprawnień i świadczeń z tytułu Karty Nauczyciela. Nie równoważy ich, jak się uważa, ustawa o administracji państwowej.

Nawiasem mówiąc, aby niektóre działania koordynujące mogły w ogóle mieć miejsce, rady narodowe muszą wydatnie usprawnić swą działalność planistyczną. W wielu województwach istnieje brak

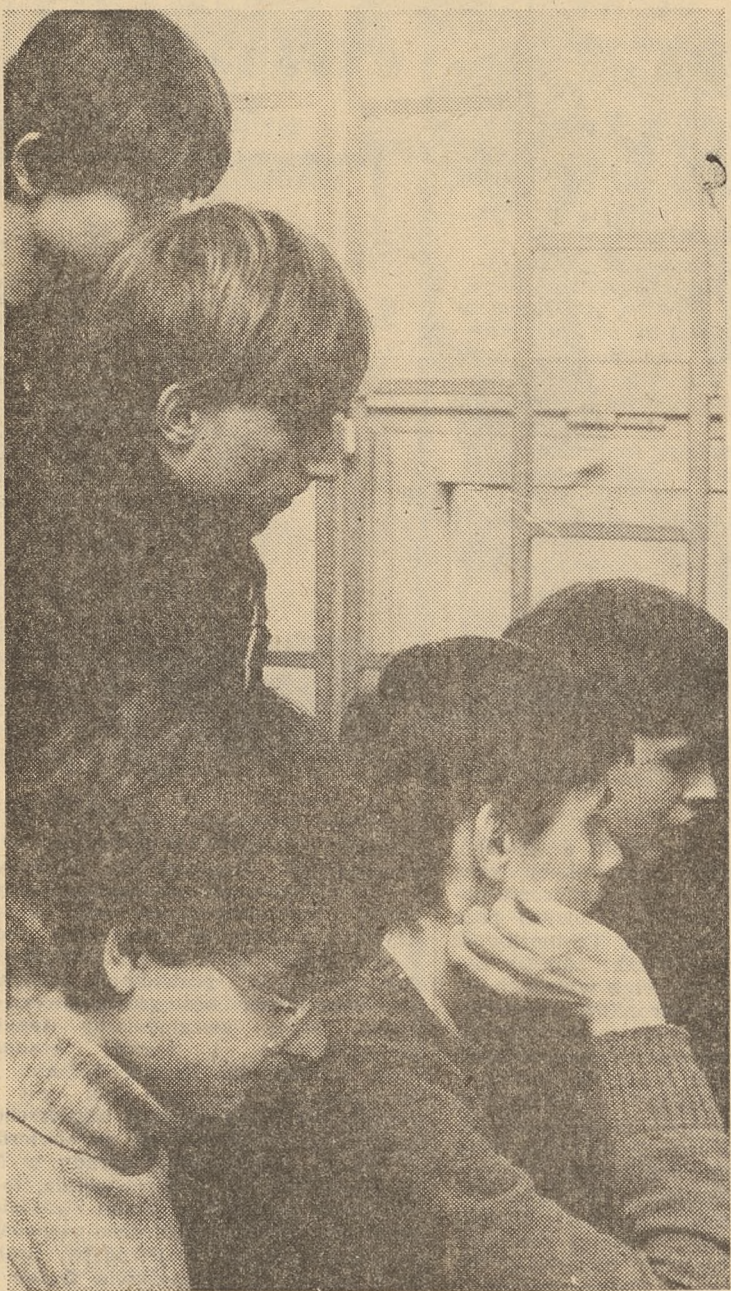
korelacji między kształceniem a zatrudnieniem absolwentów. Świadomość potrzeb powinna wyprzedzać przynajmniej o trzy lata pracę szkół zasadniczych i chociaż o cztery lata techników i liceów zawodowych. Trudno sobie wyobrazić prawidłową rekrutację do zawodówek bez szczegółowego bilansu, który uwzględniłby tendencje demograficzne i rozwój gospodarki oraz kultury na danym terenie. Jeśli w większości regionów brak jest wiążących perspektywicznych zapotrzebowań na kadre, a nie ma ich, co stwierdzono w trakcie wspomnianej narady w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, to jest pośrednie świadectwo braku strategicznej koncepcji rozwoju społeczno-gospodarczego poszczególnych województw. Brak takiej koncepcji uniemożliwia trafne sformułowanie zadań szkolnictwa zawodowego.

Można spotkać się z poglądem, że dożny charakter poczyną nie pozostanie bez wpływu na działania doskonalące. Jeśli przez siedem lat zainteresowane resorty zaktualizowały nieco ponad połowę programów wymagających modernizacji, to stało się tak nie dlatego, że nie chciały wykonać tej pracy. Po prostu trzeba wiedzieć, jak będzie się rozwijała dana branża, aby poszczególne elementy można było dostosować do spójnej całości. Modernizowanie programów tylko dlatego, że są stare, bez uświadamiania sobie bardziej odległego etapu, mogłoby okazać się celem samym w sobie.

Póki co czas upływa. Rok szkolny 1986/87 będzie zapewne pierwszym, w którym w szkołach na podbudowie ośmiolatki wejda w życie nowe ramowe plany nauczania, uzupełnione przedmiotami specjalistycznymi. Trzeba więc określić wymiar godzin przedmiotów zawodowych w ramach globalnej liczby godzin. Jednocześnie powinny rozpocząć się prace nad programami nauczania zawodów, które znalazły się w nowej ich klasyfikacji. Programy te będą stanowiły podstawę do opracowania podręczników lub skryptów. Jeśli resorty nie podołają temu zadaniu, pozostanie aktualizacja dotychczas obowiązujących programów, zwłaszcza tych, które nie były ostatnio weryfikowane.

A czy można zapomnieć o bazie lokalowej zawodówek? Forsując modernizację ustawy szkolnej z 1961 roku Ministerstwo Oświaty i Wychowania słusznie domagało się takich zmian w przepisach, które by zmusiły resorty gospodarcze do wydatnego zwiększenia ich udziału w finansowaniu szkolnictwa. Wyż demograficzny już się przelewa przez progi szkół ponadpodstawowych. Wystarczy przejrzeć statystykę z ostatnich dziesięciu lat, aby się przekonać w jak niewielkim stopniu zwiększyła się powierzchnia pomieszczeń do nauczania tej grupy szkół, które skupiają rokrocznie ponad 80 proc. absolwentów ośmiolatki.

Ponieważ fala wyżu opadnie dopiero w połowie lat 90-tych, władze oświatowe zmuszone są inwestować przede wszystkim w szkolnictwo podstawowe, przedszkola oraz opiekę nad dzieckiem. Wyż w zawodówkach daje gospodarce szansę pozyskania dużej liczby tak oczekiwanych fachowców. Czy jednak przemysł odpowie na inwestycyjne oczekiwania szkolnictwa zawodowego? Czy lobby wywodzące się z tego środowiska zdaje sobie sprawę, że jeśli to szkolnictwo ma pomieścić w niedalekiej przyszłości wszystkich chętnych, musi dysponować większą liczbą izb lekcyjnych, pracowni, pomocy naukowych, stanowisk szkoleniowych w warsztatach itp.?



PRACA KONKURSOWA „TAK SIĘ WIDZĘ”

CIĄGLE W DRODZE

Fot. M. Suchecki

Pracę w szkole rozpocząłem zaledwie sześć lat temu. Nie mam na swoim koncie żadnych wielkich sukcesów ani osiągnięć pedagogicznych. Mam natomiast cel i to żywe pragnienie nie tylko bycia nauczycielem, ale i dawania swoim uczniom możliwie wiele z siebie samego. Mam na swoim koncie sporo błędów, które zdarzyło mi się popełnić, stanowią one jednak jakieś doświadczenie chyba ważne dla takich jak ja żółtodziobów.

Pracuję w bardzo małej szkole w towarzystwie kilku zaledwie nauczycieli z nieco ponad setką dzieci. Warunki wydawać by się mogły niemal idealne. I rzeczywiście, pod względem liczby uczniów w klasie, która rzadko kiedy przekracza dwudziestkę, jest bardzo dobrze. Niestety, jest to w zasadzie jeden konkretny plus pracy w tym miejscu. Poza tym, jak wszędzie, brak podręczników, jak w wielu miejscach brak lektur, książek, ograniczone możliwości czerpania wiedzy ze źródeł pozapodręcznikowych; rodzice o poziomie wykształcenia nie wybiegającym na ogół ponad podstawowe — chętnie „konsumuje” się tu alkohol — brak aspiracji i wyższych celów życiowych itd. itp. Minusów tego pokroju można by wypisać jeszcze немало. Ale... nauczyciele, którzy pracują na wsi, znają problem równie dogłębnie jak ja, natomiast nauczyciele z innych środowisk mogliby w rzecz całą nie wierzyć, choć — jak się zdaje — i w miastach jest coraz więcej problemów z odpowiednią motywacją do uczenia się, nie mówiąc już o wielu innych, ściśle miejskich problemach szkolnych. Ale nie o problemy chodzi.

Zacząłem więc pracę sześć lat temu. Młody, świeżo po studiach, z miasta, zdegustowany faktem, że będę musiał żyć i pracować na wsi, przerażony poziomem intelektualnym i zainteresowaniami przyszykanych kolegów i koleżanek — co od razu na wyrost i bardzo, bardzo nisko sam siebie określiłem. Taki tam młody, co to myśli, że zdolny, wielki magister, jak większość tych, którzy zaczynają w ten sposób.

CHCIAŁEM BYĆ DOBRY

Mimo tych wszystkich niechęci i wielu trudności, jakie spotkały mnie na samym początku zupełnie już samodzielnego życia, chciałem być jednak dobry. Co tam dobry bardzo dobry! Teoretycznie rzekomo byłem do tego przygotowany doskonale i zdawałem sobie z tego sprawę. Nie wiedziałem jednak, że owa rozciągłość nie rozciąga się także na praktykę i że wiadomości teoretyczne ściśle związane z przedmiotem, którego miałem nauczać — niewiele mają

wspólnego z problemami, jakie stają przed każdym nauczycielem na drodze jego kontaktu z uczniem.

Bardzo szybko przekonali mnie o tym ci, którym miałem przewodzić i których miałem wieść prostą drogą ku wiedzy — uczniowie. I to rzecz ciekawa: najwięcej problemów miałem z najmłodszymi i z najstarszymi, których uczyłem. Z najmłodszymi, trzecią klasą, pewnie dlatego, że przechodząc z roku na rok pod opiekę innych osób dzieciaki nie wiedziały w końcu, kto jest „ich panią”. I zanim wyszły ze zdziwienia, że na lekcje ciągle nowi ludzie przychodzą, to się musiały przedtem mocno nagadać, nabroić, napsocić, a przede wszystkim lekceważyć tego okropnego, obcego faceta, który bez przerwy przyłazi do nich tuż po dzwonku i przeszkadza im się bawić, jakby był kimś ważnym albo co...

Z czasem jednak nawiązałem z nimi kontakt i to — myślę — całkiem mocny i obustronny. Od następnego roku byłem już ich wychowawcą, a obecnie przygotowuję ich do odlotu. I już teraz robi mi się smutno na samą myśl o czerwcu.

Dużo gorzej było z klasą najstarszą. W ogóle z tymi najstarszymi zawsze były, do tego same kłopoty. Szczepie mówiąc, trochę „robili” mnie w konia”, trochę lekceważyli, trochę pewnie śmiali się po kątach. Niewątpliwie byłem temu sam winien. Początkowo bowiem zacząłem ich traktować zbyt po kumpłowsku, spoufalając się nawet. To był błąd, uczniowie nie są przygotowani do partnerskich układów z nauczycielem, a tym bardziej nie mają tej gotowości sami nauczyciele. Po prostu przedział jest tak wielki, że trzeba by dużo pracy, by poznać się wzajemnie, by przełamać wszelkie bariery, by dojść do siebie. Bardzo często takie „zniżenie się” do ucznia odbierane bywa przez niego jak poniżanie się, co do niczego dobrego nie prowadzi. A nie o to chyba chodzi.

Ja w ogóle nie wiedziałem, o co chodzi. Chciałem ich uczyć i w jakiś sposób wychowywać, nie chcąc jednocześnie w żadnym wypadku robić im krzywdy. Chciałem być po prostu starszym, dobrym kumplem — tyle przykładów w literaturze i filmach. Niestety, za mały jeszcze byłem na to, by być, dużym, dobrym starszym bratem.

Jeśli już mówimy o autorytecie, to na pewno autorytetu nie zdobędzie ten nauczyciel, który będzie wiecznie głaskał i całował po rękach swoich podopiecznych. Po takim człowieku uczniowie będą po prostu „jeździć” i wlaższy mu na głowę, nieprędko zechcą z niej zejść.

Postanowiłem więc zmienić metodę i tak już eksperymentowałem do końca roku, nie pozostawiając zapewne siebie w zbyt miłej pamięci u moich królików doświadczalnych. Co robiłem? Kiedy nie wyszło mi z tym bratem-lata — co to wszystko rozumie i na wszystko ma dobrą radę — zmieniłem front o całe 180 stopni. Pokazałem twarde i nieprzystępne oblicze

„dwójodawcy”. Nawstawiałem też ich przy okazji tyle, że zaczynało mi w dzienniku brakować miejsca. A moje „ósmaki” pozostały nadal niewzruszone. Co więcej, bały się chyba całkiem nieźle. Zacząłem więc z nimi, jak z dziećmi, omalże nie zacząłem im lizaków i czekoladek przynosić do klasy, ale jak raz kryzys się taki porobił, że nic z tego asortymentu nie można było dostać. Wreszcie zacząłem na nich krzyczeć...

Sporo jak na tak młodego człowieka, zwłaszcza ogólnie (teoretycznie zarazem) dobrze przygotowanego do zawodu — w każdym razie w dyplomie wpisano mi słowo „dobry”. Z czasem jednak przekonałem się, że wcale taki dobry nie byłem. Nie mogąc sobie poradzić z ósmą klasą, postawiłem na przetrwanie i wreszcie doczekałem się wakacji. Nie doczekałem się natomiast autorytetu. Dziś nieliczni z nich poznają mnie na ulicy. W sytuacji spotkania „robię u nich raczej za powietrze”. Nie ma mnie. I nie dziwię się im zbytnio. Kimże bowiem dla nich byłem? Przypadkowym facetem, który przez rok uczył ich polskiego.

WYDAJE SIĘ PROSTY

A to, jak się uczy, jest niestety bardzo, bardzo ważne. Nie będzie miał nigdy autorytetu ten nauczyciel, który nie potrafi ciekawie i w sposób przystępny przekazywać wiedzy przeznaczonej do nauki w danej klasie. Wydaje mi się, że przepis na autorytet jest bardzo prosty. Otóż trzeba zafascynować ucznia swoim przedmiotem, pierwszym tematem lekcyjnym, a potem już tylko pilnować, żeby aż do wakacji ta fascynacja nie wygasła. Uczeń, który interesuje się problemami poruszonymi na lekcji, nie nudzi się, łatwiej przyswaja sobie wiedzę, z czasem uświadamia sobie, że wie, że naprawdę wie. A trzeba by być nie lada głupcem, żeby nie cieszyć się ze zdobytej wiedzy. Uczeń, który się cieszy, że wie i że może dowiedzieć się jeszcze więcej, cieszy się także ze spotkań z nauczycielem. A może się cieszyć, czyż to nie znaczy to samo, co uznawać jego autorytet?

Od trzech lat, każdej kończącej szkołę ósmej klasie na ostatniej lekcji robię najostatniejszą z ostatnich „klasówkę”. Rozdaje kartki i proszę o anonimowe na nich odpowiedzi na następujące pytania: Co ci się podobało, co nie na lekcjach polskiego? Co chciałbyś zmienić, żeby lekcje były ciekawsze?

Odpowiedzi bywały różne, ale zawsze jakąś naukę z nich można wyciągnąć, a już najbardziej cieszy to, że są w miarę szczerze, autentyczne. Zastanowiło mnie, że kilka razy powtórzył się w tych wypowiedziach zarzut braku z mojej strony pełnej obiektywności przy wystawianiu ocen, a poza tym zarzut braku konsekwencji i zbytnej „miękkości” w stosunku do uczniów.

Z tą obiektywnością bywa rzeczywiście różnie. Są uczniowie, którzy zawsze byli dobrzy i nagle zdarzyło im się czegoś nie zrobić. Jak tu takiemu postawić dwójkę? Innym razem — żyjemy w bardzo małym środowisku i wszyscy wszystko o sobie wiemy — wiadomo, że się dziewczyna zakochała nieszczęśliwie albo że chłopak dostał kosza od innej. No i jak tu oceniać obiektywnie? Toż dzieciaki mi poszaleją z nadmiaru nieszczęść, kiedy do kłopotów sercowych dojdzie jeszcze dwójka w szkole.

Z praktyki jednak wiem, że nie można i w takiej sytuacji pobłażać. Z jednej strony bowiem taka nie najlepsza ocena może czasami podziałać jak kubeł zimnej wody, a z drugiej strony jesteśmy pod pilną obserwacją reszty uczniów, którzy nie widzą problemu, widzą natomiast niesprawiedliwość — i mają rację. Ciekawe, że zupełnie inaczej się zachowują, kiedy ktoś z kolegów czy koleżanek ma kłopoty w domu, zwłaszcza kiedy chodzi o chorobę lub śmierć. W takich wypadkach jak Rejtan gotowi się rzucić przed dziennik i rwąc koszulę na piersiach, nie dopuścić do krzywdy ich i tak poszkodowanych przyjaciół. Lubię tę ich solidarność i szczerze mówiąc, podporządkowuję się jej wymaganiom.

Jeśli zaś chodzi o tę konsekwencję... Tu rzeczywiście mam wiele na sumieniu. Mam także przeświadczenie, że nie będąc konsekwentny, krzywdzę zarówno uczniów, jak i siebie. Szkoła bowiem musi stać jakimś porządkiem. Chwiejność, zwłaszcza chwiejność nauczyciela, wprowadza do niej chaos. Robi się bałagan. Nikt tak naprawdę nie wie, co czeka go za chwilę, jutro, za jakiś czas, potem.

Przekonałem się też, że wszelkie przesuwanie klasówek, terminu przeczytania zadanej lektury czy nauczania się wiersza na pamięć — zwykle nie służy lepszemu przygotowaniu się na następny termin, a jedynie przesunięciu tego, który już został ustalony. Dla nauczyciela zwykle nie jest to aż taki wielki problem. Gorzej jednak przedstawia się sytuacja z uczniami. Część z nich bowiem przygotowuje się na czas i każde przesunięcie terminu zmusza ich do ponownej nauki. Kilkakrotnie zaś przesunięcie terminu może spowodować ich całkowitą dezorientację, niepotrzebne zdenerwowanie, a w konsekwencji kulawe przygotowanie na dzień, kiedy niespodziewanie wypadnie np. klasówka. W rezultacie pojawiają się słabe oceny. Ci słabi, którzy najbardziej parli do przesuwania, też otrzymują słabe oceny. W sumie wszyscy będą niezadowoleni. Z kogo? Z nauczyciela oczywiście, tego lebiegi, który już doprawdy nie wie, kiedy robić te klasówki.

UCZYMY SIĘ WZAJEMNIE

Rozteoretyzowałem się, a miało być jak w życiu. Życie niestety nie bywa tak barwne i tak jednoznaczne, jak o nim mówią książki, które zajmują się owymi problemami. Popeliłem i w dalszym ciągu popeliłam mnóstwo błędów. Myślę jednak, że jest ich coraz mniej. Dużą pomocą są — jak mi się zdaje — nowe programy i nowe podręczniki. Sądzę, że ze starszymi klasami miałem kłopoty także dlatego, iż nie mogłem już patrzeć na te ich „czytanki”, w których tezy i morały tak się pchały na wierzch i do głowy, że aż obrzydzenie brało. Teraz jest dużo lepiej, jest po prostu dobrze.

Po raz pierwszy też w tym roku mam na lekcji polskiego jakiś taki kontakt z ósmą klasą. Nie są to orły co prawda, ale przynajmniej nie siedzą jak kołki (co już mi się zdarzało) i da się z nimi pogadać, a od czasu do czasu potrafią tak wspaniale myśleć i takie interesujące wyciągać wnioski z lektury, że się po prostu robi miło na duszy. Nie wszyscy oczywiście są tacy genialni. Ale nawet dla tych kilku warto... Zresztą zawsze jest tych kilku, dla których pracuję się najchętniej i których potem wspomina się najdłużej. Podobnie też z drugiej strony: w pamięci uczniów zostaje zwykle jeden czy dwóch nauczycieli, którzy... Reszta to tylko dodatki.

Nie chciałbym być dla swoich wychowanków byle kim z „podstawówki”. Staram się, by pozostać w ich pamięci jako ktoś ważny — jestem przecież ich nauczycielem i wychowawcą i chciałbym naprawdę, aby brzmiało to dumnie. Chciałbym bowiem, aby nie tylko moje nazwisko, ale w ogóle słowo „nauczyciel” wzbudzało u tych, z którymi kiedyś pracowałem na lekcjach, uczucie ciepła i żalu za minionymi latami.

Jestem na początku drogi. Jestem ciągle w drodze. Będąc nauczycielem, sam staram się być pilnym uczniem. Uczę się od tych, których sam nauczam. Oni są moimi profesorami. Tylko oni bowiem mogą mi wskazać drogę, którą, tak naprawdę, można do nich dotrzeć. A jeśli chodzi o autorytet, to chyba na tym właśnie cały problem polega — by nie tylko uczyć, ale także się uczyć, pracować nad tym, by naszą pracą, jak najbardziej zbliżyć uczniów do nas samych. A kiedy już do nas przyjdą, to będą nasi — my zaś automatycznie staniemy się ich właścicielami. A wtedy nie trzeba będzie dyskutować o żadnych autorytetach. Będzie po prostu dobrze.

ADAM

POTYCZKI Z CASUSAMI

Zarządzanie oświatą wymaga znajomości i przestrzegania przepisów prawnych. Red. Teresa Konarska w artykule „Potyczki z casusami” („Głos” nr 50 z 15.XII 1985 r.) wykazała, że inspektorzy przepisów nie znają, a tym samym ich nie przestrzegają. Natomiast nie przedstawiła przyczyn takiego stanu rzeczy. Nie sformułowała wniosków zmierzających do poprawy sytuacji. Ścisłe mówiąc podała dwa: „Jedyna droga i szansa poprawy sytuacji, to szkolenia, ale szkolenia systematyczne, a nie organizowane ad hoc!” I druga sprawa, bardzo istotna — „udroźnienie przepływu informacji: kuratorium — inspektorzy — dyrektorzy”. Uważam temat na tyle interesujący i ważny, by dopisać kilka własnych spostrzeżeń.

Na Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP w 1981 r. zabierając głos w dyskusji — postulowałem ograniczenie ilości aktów prawnych, uporządkowanie ich, napisanie językiem prostym i zrozumiałym. Tylko częściowo życzenie moje zostało spełnione. W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 6 z 1985 r. opublikowano wykaz obowiązujących resortowych aktów prawnych dotyczących oświaty i wychowania. Wykaz zawiera 402 pozycje. Do tego dochodzą przepisy ogólne, opublikowane w Dziennikach Ustaw i Monitorach Polskich. Przepisy te nie uwzględniają wszystkich sytuacji życiowych. Rodzą się pytania i wątpliwości. Inspektorzy, dyrektorzy szkół, nauczyciele w odpowiedzi otrzymują: stanowiska, rozstrzygnięcia, wyjaśnienia, interpretacje resortu. One też stanowią prawo. W sumie otrzymujemy pokątną liczbę przepisów, którymi niełatwo jest się posługiwać.

Jeden z dyrektorów powiedział tak: — Jest mi obojętne, czy topię się w powodzi obowiązującego prawa na głębokości 20 czy 10 m. Chcę żyć i dlatego proszę o dalszą ich redukcję do ilości, którą byłbym w stanie zapamiętać, bądź sprawnie się nią posługiwać.

I chyba ma rację. Mam wątpliwości, czy potrzeba aż 5 Dzienników Urzędowych MOiW w sprawie świadectw ukończenia szkoły średniej i świadectw dojrzałości, po 4 — w sprawie organizacji zbiorczego zakładu szkolnego, przedłużenia działalności warsztatów szkolnych na okres ferii, przekształcenia okręgowych ośrodków metodycznych, itd., itp. Czy musi być po kilka przepisów regulujących ten sam problem? Czy nie można zastąpić go jednym?

Przepisy formułowane są językiem prawniczym i przez prawników. Tymczasem szkołami i innymi placówkami oświatowo-wychowawczymi kierują poloniści i rusyści, matematycy i fizycy, biologowie i geografowie, a więc nauczyciele, którzy z prawem się nie zetknęli. Język prawa jest dla nich niezrozumiały, mało precyzyjny. Nie zawsze rozumieją takie pojęcia, jak: „wynikające z przepisów odrębnych”, „z przyczyn leżących po stronie pracodawcy”, „w zasadzie” itd. Niezadowolone i frustrację budzą przepisy określające uprawnienia placowe, socjalne nauczycieli, które trudno zrealizować, gdyż ten sam przepis mówi „w ramach posiadanych środków”. A środków takich inspektor nie ma.

Pracownikom przysługuje odzież ochronna, obuwie, fartuchy, rękawiczki, itd., chcą kupić, trudno je otrzymać czasem w handlu. Wypłaca się ekwiwalent na wysokości, za którą nie kupi się najtańszego mydła, fartucha, dresu sportowego itp. Pracownicy chcą kupić rzeczy jakościowo lepsze, by jakoś wyglądać przed uczniami, księgowi zalecają kupować rzeczy najtańsze, bo brak pieniędzy. Ministerstwo zaleca ograniczać udział nauczycieli w naradach, zebraniach, konferencjach. Ich organizatorzy przysyłają zaproszenia, zawiadomienia, w których podają przepisy prawne regulujące zasady urlopowania. Inspektor, dyrektor stawiany jest w sytuacjach, w których cokolwiek zrobi to zrobi źle. Ministerstwo, kuratoria zalecają zapewnić środki na wypoczynek, zorganizowanie czasu wolnego w wolne soboty, kursy bhp, minimum sanitarnego itp., tymczasem inspektorom brakuje pieniędzy na płace, bieżące utrzymanie placówek. Przepisy sobie, życie sobie.

Red. T. Konarska na przykładzie casusa II mać błogi spokój inspektora, który nie udziela studiującym nauczycielom płatnego urlopu. Ministerstwo pismem z 11 października 1985 r. zaleca podejmowanie działań mających na celu racjonalne i oszczędne gospodarowanie funduszem wynagrodzeń osobowych. We wnioskach zaleca się „zaprzestanie aż do odwołania udzielenia nauczycielom urlopów płatnych, nie będących urlopami wypoczynkowymi z wyjątkiem urlopów dla poratowania zdrowia”. Czy inspektor na podstawie tak sformułowanego pisma nie mógł zrozumieć, że nie udziela się urlopu na kształcenie? W tymże piśmie ministerstwo zaleca nie udzielać urlopów na różnego rodzaju narady, konferencje, szkolenia, spotkania, które mogą być organizowane w czasie wolnym od pracy. Czy inspektor ma wpływ na terminy sesji rad narodowych, plenarne posiedzenia różnych instancji politycznych, związkowych, organizacji społecznych, w których nauczyciele pełnią funkcje z wyboru? A przecież mogą się odbywać w czasie wolnym po lekcjach, w wolne soboty. Urlopowanie do pełnienia tych funkcji określały przepisy prawne. I jak je przestrzegać i spełnić życzenie resortu?

Ludzie pytają konkretnie, w przepisach zaś trudno znaleźć odpowiedzi. A jeśli znajduje się je, to też budzą wątpliwości. Kilka przykładów.

Dyrektor szkoły: — Ile wynosi mój czas pracy? Zgodnie z Kartą jestem nauczycielem. Czas pracy nauczyciela wynosi 18 godzin dydaktycznych i 8 tygodni urlopu wypoczynkowego minimum. Czas pracy dyrektora jest podobno nienormowany. Co to znaczy? Czy naprawdę 42 godz.? Czas urlopu 6 tygodni, czy 8, bo niektórzy twierdzą, że praca dyrektora jest „pracą ciągłą”.

Kierownik świetlicy: Przepisy jednośnie zatrudniania w świetlicach pochodzą z 1952 r. i nie odpowiadają dzisiejszym warunkom. W ich świetle na 100 wychowanków zatrudnia się 5 pracowników. W świetlicy mam ponad 100 dzieci, na wyżywieniu ponad 300. Kto odpowiada za ich bezpieczeństwo w czasie wydawania posiłków? Czy liczbę zatrudnionych określa się do liczby żywności, czy przebywających w świetlicy?

Nauczyciel: — Ocenę wystawia nauczyciel uczący danego przedmiotu. W regulaminie rady pedagogicznej jest napisane, że wyniki klasyfikacji zatwierdza rada pedagogiczna. Co się dzieje, gdy nauczyciel postawi „dwóję” a rada pedagogiczna jej nie zatwierdzi? Uczeń otrzymuje promocję czy nie?

Nauczyciel II: — Na druku na odznaczenie państwowe napisane jest „poufne”. Tymczasem z regulaminu rady pedagogicznej wynika, że rada opiniuje wnioski na odznaczenia. Jak można publicznie opiniować rzeczy poufne? Czy rada pedagogiczna ma prawo dochodzić, dlaczego wniosek przez nią zaopiniowany nie przeszedł? Na jakim szczeblu władzy utknął?

Pytam, gdzie znaleźć odpowiedzi na te pytania? „Życie dostarcza przykładów do napisania seriali — twierdzi red. T. Konarska. I dalej pisze — Jak beztrosko podchodzą inspektorzy do ludzkich spraw? Pytam — czy tylko oni? Z dalszą częścią wywodu się zgadzam — A przecież wystarczy zwykła staranność, nie więcej!” Tak, staranność i precyzyjność myślenia, formułowania myśli, czytelność przepisów. By je jednakowo rozumieć inspektorzy ze stolicy i z Koziej Wólki. Oni też się „zastanawiają, krytykują, proponują nowe rozwiązania”.

Nie podzielałam w pełni myślenia pani redaktor, że nie ma udrożnienia przepływu informacji między kuratoriami a inspektorami i dyrektorami. Kuratoria powielają nowe zarządzenia i przysyłają do inspektorów. Ci zaś z kolei robią to samo i przysyłają do dyrektorów. Zarządzenia te po kilku miesiącach ukazują się w Dziennikach Urzędowych. Czy naprawdę nie stać nas na szybkie wydrukowanie Dziennika Urzędowego? Ile zaoszczędzilibyśmy papieru, kalek powielaczowych, denaturatu i farby drukarskiej, a co najważniejsze — ludzkiego czasu. Obowiązujące przepisy oświatowe pochodzą nawet z 1952 r. W ilu szkołach i wydziałach oświaty znajdują się dziś dzienniki z tamtych lat? Ile czasu trzeba poświęcić, by je znaleźć w sąsiedniej szkole, pożyczyć, itp.? Ile czasu poświęcają inspektorzy, by przeczytać wszystkie podstawy prawne i dojść do wniosku, jakie jest ostateczne sformułowanie danego paragrafu? Nowe przepisy bowiem wprowadzają zapis, że zmieniło się coś w paragrafie X przez dodanie słów Y, itd. Czy naprawdę nie stać nas na wydanie wszystkich przepisów w jednej publikacji i to w takim nakładzie, by zaspokoić potrzeby wszystkich szkół i organizacji związkowych? Przy okazji zredukować ten nadmiar aktów prawnych, napisać je prosto, jasno i czytelnie. Uwzględnić w nich te wszystkie rozstrzygnięcia, wyjaśnienia, wątpliwości. Nie twórzmy przepisów drobiazgowych, ograniczających inicjatywę oddolną. Nadmiar przepisów kępuje inicjatywę. A w oświacie pracuje wielu inspektorów i dyrektorów z inicjatywą. Gdyby moje postulaty i życzenia dało się zrealizować byłoby to wielki czyn pomocy szkole. Pracę taką wykonuje Zarząd Główny ZNP, wydając Kalendarze Nauczycielskie, w których jest wiele porad prawnych. Większej pomocy winien udzielić resort oświaty, który spełniać powinien służebną rolę wobec nauczycieli.

ADAM ŁAZAR
Inspektor oświaty i wychowania
w Lubaczowie

PRAWO DO RYZYKA

CD ZE STR. 1

Jednak problemów oświatowych nam nie ubywa, przeciwnie, dla jej normalnego funkcjonowania zaczyna brakować podstawowych składników. Zaczęto więc szukać winnego. I cóż się okazało?

Jest nim, oczywiście, nauczyciel. Wykształcono ich wielu, choć nie tylu, ilu potrzeba, dano Kartę, a oni są... nijacy. Niektórzy nie chcą pracować w szkole, szukają bardziej intratnych posad. Jeśli już pracują, to obraz tej pracy daleki jest od ideału. W tej sytuacji niektórzy się głośno zastanawiają, jak tych synów marnotrawnych ukarać. Najłatwiej, oczywiście, napisać pamflet, jak to uczynił ostatnio K. Koźniewski („Polityka” nr 45). Mało kto natomiast zastanawia się nad tym, jak nauczyciel faktycznie jest przygotowany i jak powinien być przygotowany do pracy w takich warunkach, w jakich przyjdzie mu pracować.

Pod jednym względem mają rację autorzy piszący ostatnio o naszej oświacie. Nadszedł już czas i to najwyższy, by o jej problemach mówić wprost, bez żadnej dymnej zasłony. Oczywiście, praca nauczyciela nie może tu być wyjątkiem. Na wiele zjawisk dziejących się w naszych szkołach — wbrew temu, co się sądzi — nauczyciel ma rzeczywisty wpływ. Nie wszystko zależy od tzw. czynników obiektywnych. Rzetelnie można i trzeba wypełniać swoje obowiązki w każdych warunkach. Przypatrzmy się bez uprzedzeń tylko z pozoru jednej drobnej sprawie: wykorzystaniu czasu lekcyjnego, którym nauczyciel przecież dysponuje niepodzielnie. Ile to minut, godzin marnujemy bezpowrotnie choćby dlatego, że nie rozpoczynamy i nie kończymy zajęć punktualnie? Tej listy nie trzeba rozszerzać, życie szkolne dostarcza aż nadto przykładów.

A więc nie jest tak, że winni są dziennikarze. Coś niecoś od nas bezpośrednio zależy. Musimy o tej podstawowej prawdzie pamiętać we wszelkich dyskusjach o zawodzie nauczycielskim. Święte oburzenie nie tu nie pomoże.

Jest jednak i druga prawda, której pisujący o oświacie nie dostrzegają. Otóż, każdy nauczyciel ma prawo do błędu i ryzyka. Gdyby jednak przeprowadzić sondaż na ten temat, może okazać się, że na samym końcu listy znalazłby się nauczyciel-wychowawca. Bo w powszechnej opinii ten człowiek uważany jest za takiego, który nie ryzykuje. Co innego księgowy u nieuczciwego szefa!

No cóż, jeśli nauczyciel odniesie sukces, znajdzie się wielu jego współautorów. Jeśli poniesie klęskę, odpowiedzialność spadnie wyłącznie na niego. Jest więc sam. Nie dysponuje sztabem ekspertów, nawet do psychologa trudno z podopiecznym dzieckiem mu się dostać. Nie ma również pewnych wskazówek, jak ma postąpić w tysiącach różnych sytuacji wychowawczych, które są przecież ryzykowne.

Oświata zawsze była i jest kopciuszkiem. We wszystkich dziedzinach życia obserwujemy doskonalenie technik podejmowania decyzji, tylko nie w srodownisku wychowawczym. A przecież wymagania wobec wychowawców rosną w takiej samej mierze, w jakiej komplikuje się ich działalność i zwiększa liczba sytuacji, w których muszą podejmować ryzyko. Stąd też nasuwa się zasadnicze pytanie: czy nauczyciel ma prawo do ryzyka? Czy ma prawo do błędu? Nikt mu oficjalnie i formalnie takiego prawa nie przyznał.

A skoro już stawiamy takie pytanie, to nasuwa się następne: jeżeli musi ryzykować, jak można mu w tym pomóc?

Jest to pytanie w naszym przekonaniu bardzo ważne, by z czynnej pracy pedagogicznej nie odchodzili ludzie rosgoryczeni, którzy już nigdy nie podejmą się ryzyka w imię dobra dziecka. Niestety, ta część życia zawodowego nauczyciela niewiele interesuje naszą publicystykę oświatową. A szkoda.

Wreszcie trzeci problem. Skoro inni o nas piszą źle, to może sami nauczyciele powinni wziąć sprawę w swe ręce? To też nie jest takie proste. Dziennikarzowi trudno wszak odmówić prawa do własnego spojrzenia na to, co dzieje się w szkole. Nie musi to być zaraz punkt widzenia zgodny z nauczycielskim. Ale takiego prawa trudno także pozbawiać szeregowego nauczyciela. Niestety, redakcje wielu czasopism, tak ochoczo dyskutujące ostatnio w szkole, nie uwzględniają w swej polityce praw tej grupy zawodowej. Sprawa ma zresztą wymiar ogólniejszy.

Dla nas takim oczywistym dowodem są choćby składy komisji programowych przygotowujących programy nauczania. Nie tak jeszcze dawno, bo w latach 60-tych, w komisjach programowych przeważali nauczyciele. Było rzeczą nie do pomyślenia, aby wprowadzać do szkół program bez zgody tych, którzy go będą realizować. A jak jest dzisiaj? W składach owych komisji przeważają zdecydowanie pracownicy nauki uczelni wyższych, różnych instytutów. I tak np. zespół przygotowujący program nauczania chemii składa się z 22 osób, w tym 4 nauczycieli liceów ogólnokształcących. W pracach tego zespołu nie bierze udziału ani jeden nauczyciel szkoły podstawowej, a zespół przygotował program chemii dla klas VII i VIII. O podobnej sytuacji pisał E. Klein na łamach „Głosu” prezentując swe uwagi do programu języka polskiego dla liceum.

Inny przykład. Przejrzyjmy składy osobowe naszych czasopism pedagogicznych. Ilu nauczycieli-praktyków znajduje się w ich składach? Czy wśród półmilionowej grupy nauczycieli nie ma takich, którzy nie mają nic do zaferowania? Nie legitymują się żadnym dorobkiem?

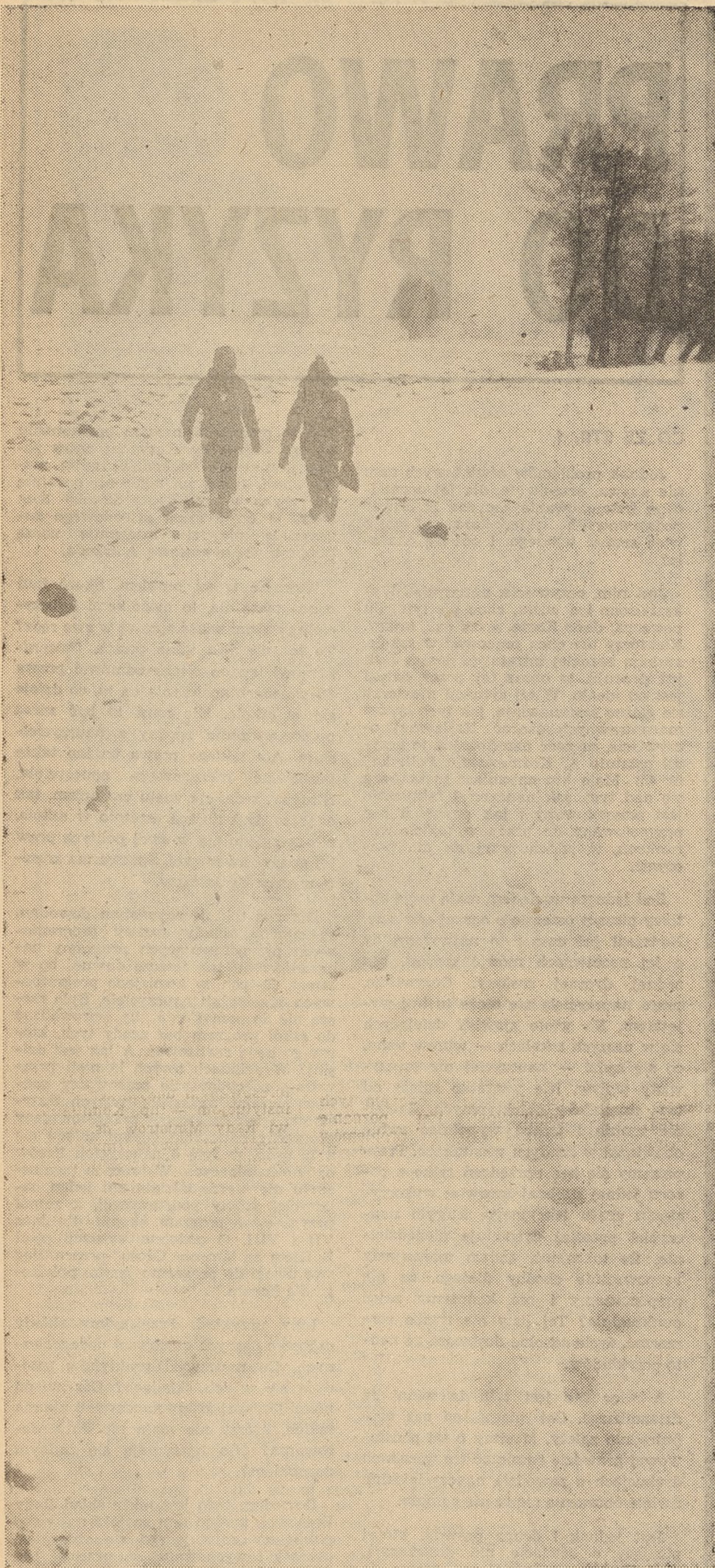
Dowodem tego jest także skład Rady Prasowej, trudno tam znaleźć nazwisko publicysty zajmującego się sprawami oświaty i wychowania. A przecież tak wiele mówimy i piszemy o froncie wychowawczym. K. Koźniewski jest zbyt wytrawnym publicystą, by o tych sprawach nie wiedział. Dlaczego je przemilcza?

★

Nie szło nam o wrzucenie kamyczków do cudzego koszyczka. Człowiek wszak ma naturę omylną. Kiedy „Głos” odpowiedzialnie podjął sprawę podręczników, do boju ruszyły inne redakcje. A gdzie byli dziennikarze wcześniej? Czy nie można było zająć się sprawą w marcu czy lutym, kiedy szansa interwencji miałyby powodzenie? Brak jest rzetelnej i mądrej dyskusji nad losami polskiej oświaty. Pisał o tym już dawno temu J. Szczepański. Czy musimy ciągle zaczynać od nowa? Bo przecież najważniejsza jest odpowiedź na pytanie: co można faktycznie uczynić dla oświaty w warunkach kryzysowych? Co mogą uczynić sami nauczyciele? Co pożytecznego mogą zrobić wszyscy, którzy się mienią sojusznikami polskiej oświaty?

HALINA CZAJKOWSKA-KILIANEK
JÓZEF KILIANEK
Ostrowiec

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5



Fot. W. Barchacz

WIEŚ ZA LASEM

CD ZE STR. 1

— Ten pierwszy segment pomieści pracownię — sześć ich będzie. Następny, na prawo w kierunku jeziora, to 11 sal lekcyjnych różnych przedmiotów z czterema klasami-pracowniami nauczania początkowego — pokazuje mi teren poważnie już zaawansowanej budowy kol. Stanisław Norberczuk w towarzystwie kilku członków Społecznego Komitetu Budowy Szkoły.

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI

— Ten blok na lewo, to sala gimnastyczna o wymiarach 12 x 24 metry.

— Tylko?

— Zaplanowaliśmy ją trochę za skromnie. Gdybyśmy dzisiaj budowę zaczynali, to musiałaby być to sala 18 x 24, aby mogła służyć nie tylko szkole, lecz także LZS-owi.

Dalej w głębi, za salą gimnastyczną, część socjalna, a więc stołówka z dużą kuchnią i mieszkanie M-3 o powierzchni 38 metrów kwadratowych.

— Skąd macie pieniądze? Przecież tak duża budowa przerasta możliwości finansowe waszej wsi?

— Korzystamy z różnych źródeł, także zakładów zlokalizowanych na terenie naszej gminy....

— Przecież to niewielkie zakładziki, głównie usługowe i rolnicza spółdzielnia produkcyjna. (Moi przewodnicy spoglądają po sobie)... Proszę o szczerść, kto jest tym bogatym sponsorem?

— Nie będziemy nic ukrywać. Budynek „sprzedaliśmy” Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” w Warszawie, która będzie tu miała swoje kolonie dla dzieci. W pewnym stopniu wsparł nas również Polski Monopol Loteryjny....

— Teraz rozumiem ten rozmach.

— Musieliśmy dostosować budynek także do potrzeb kolonii — mówi kol. Helena Udarenko — bo normalna szkoła wiejska nie potrzebuje np. dużych piwnic, które będą magazynami sprzętu kolonijnego, czy też stołówki z kuchnią na 250 obiadów.

— Kiedy zaczęliście budowę?

— Niedawno, 2 grudnia 1983 r. wmurowaliśmy akt erekcyjny. Pierwszych kolonistów chcemy przyjąć w lipcu 86, a we wrześniu tegoż roku rozpoczniemy normalne zajęcia szkolne.

— Sądząc po zaawansowaniu robót, chyba tak będzie.

— Wykonawca — Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Olsztynie — jest solidny, opóźnienia są niewielkie, powinni się wyrobić.

— Kolego dyrektorze, nie wspomnieli państwo o jeszcze jednym patronie, redakcji „Gazety Olsztyńskiej”, która waszej budowie poświęca sporo miejsca, dopingując w ten sposób także budowlanych. Nie jest tajemnicą, że w 1986 roku „Gazeta Olsztyńska” obchodzić będzie 100-lecie istnienia i wasza szkoła będzie swego rodzaju tablicą upamiętniającą obchody rocznicy tej wielce zasłużonej dla polskości Warmii i Mazur gazety.

— Oczywiście, Towarzystwo Przyjaciół „Gazety Olsztyńskiej” przekazało na nasze konto pierwsze 5 milionów złotych. 3 miliony dali mieszkańcy naszej gminy. Najwyższa wpłata indywidualna wynosi 26 tys. zł (Marian Abramowski), a najmniejsza 500 zł. Także nasi uczniowie wpłacili na konto budowy szkoły 75 tysięcy złotych, zarobionych przy wykopkach i sadzeniu lasu. Mamy również deklaracje mieszkańców Dywit i innych wsi rejonu szkolnego, że ogrodzenie szkoły (przypuszczalna wartość ok. 2,5 mln zł) w całości wykonane będzie w czynie społecznym. Podobnie boiska i bieżnia, nie mówiąc już o pracach porządkowych w samej szkole, po zakończeniu budowy.

— Obok szkoły — włącza się do rozmowy milczący do tej pory Wiesław Taub, przewodniczący komitetu budowy — w odległości 300 metrów jest jezioro o powierzchni 10 hektarów. Chcemy tam urządzić (również w czynie społecznym) plażę i mały ośrodek sportów wodnych, który służyć będzie także mieszkańcom naszej gminy i ich gościom.

— Koleżanko inspektor, powróćmy do współpracy z redakcją „Gazety Olsztyńskiej”...

— Panowie redaktorzy są u nas częstymi gośćmi. Uczestniczą w lekcjach wychowania obywatelskiego i spotkaniach z młodzieżą naszej gminy. Mamy też swoją gazetę, jednodniówkę pt. „Budujemy Szkołę” (6 kolumn), wydaną na majowy festyn, z którego dochód także wzbogacił konto budowy. Autorami artykułów i rysunków są uczniowie naszej szkoły, a Olsztyńskie Zakłady Graficzne wydrukowały ją gratisowo. Spodziewamy się, że ze sprzedaży jednodniówki uzyskamy minimum 200 tysięcy złotych, bo rodzice, zwłaszcza autorów artykułów, płacą więcej niż wynosi oficjalna (100 zł) cena jednego egzemplarza.

— Pracownicy Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego dobrze zrozumieli nasz wspólny wysiłek i od pierwszych dni na budowie utrzymywany jest wzorowy porządek....

— Właśnie, nie widziałem walających się materiałów. Może dlatego, że cały czas na ręce patrzy im cała wieś....

— Tak, ten społeczny nadzór okazuje się bardziej skuteczny niż niejeden etatowy inspektor nadzoru....

★

Zwiedzamy szkołę. W niektórych salach trwają już prace wykończeniowe. Dyrektor szkoły opowiada co, gdzie i jak będzie, ale najczęściej mówi o meblach, które wprowadzie będą seryjne, ale według projektu nauczycieli.

— Operować będziemy kilkoma szafkami-regalami, coś w rodzaju klocek, z których zestawia się meblościanki, stosownie do potrzeb pracowni czy klasy. Np. na ścianie tylnej będą szafki i szuflady dwupoziomowe na pomoce naukowe, które łatwiej złożone w szafkach górnych zwolnią miejsca na indywidualne szafki kolonistów. Na ścianie głównej tablica będzie odsunięta od ściany o około 30 cm, pod nią znajdzie się szafka na plansze; z lewej szafa z szufladami na 36 map, po prawej — regał na podręczne przybory jak cyrkiel, liniał itp.

— Która ze stolarni CEZAS podejmie się wykonania tych nietypowych przecież mebli? Jestem pesymistą.

— Nie będziemy korzystali z usług CEZAS. Te meble zamówiliśmy już w stolarni olsztyńskiego PSS i okazuje się, że nie będą one specjalnie droższe od oferowanych przez CEZAS.

— A stoliki i krzesła?

— Wykona miejscowa stolarnia Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Kieźlinach, która takie meble produkuje na zamówienie właśnie CEZAS. Stolarze z Kieźlin nie tylko przyjęli to dodatkowe zamówienie, lecz obiecali jeszcze 15 procent

rabatu. Wszak omijamy hurtowego pośrednika....

W Dywitach dobrał się zespół ludzi, którzy w porę zaczęli myśleć o budowie szkoły i znaleźli podobnych partnerów pragnących połączyć interes dzieci z potrzebami kolonijnymi swoich pracowników. A patronat redakcji „Gazety Olsztyńskiej” jest jeszcze jednym potwierdzeniem, ile w środowisku i dla środowiska może zrobić dziennikarz — animator społecznego działania.

Budowa szkoły nie jest jedynym przejawem społecznej postawy mieszkańców gminy Dywity. W ostatnich latach wzniesiono tu dwa dwuoddziałowe przedszkola (w Dywitach i Kieźlinach), stwarzając dzieciom warunki, jakich nie ma w szerepionych przedszkolach olsztyńskich. Wyremontowane szkoły w innych wsiach gminy stwarzają dobre warunki pracy. Za dwa, trzy lata, po remoncie budynku starej szkoły, nauczyciele dojeżdżający z Olsztyna (mimo że to tylko 6 km) otrzymają 5 mieszkań.

O gospodarskim myśleniu społeczników z Dywit świadczą również zaplecze socjalne załogi budowlanej, tzw. pakamery. Na innych budowach jest to prowizorka, która materiałami oraz kosztami budowy i rozbiórki obciąża koszty inwestycji. W Dywitach zaplanowano budynek, w którym w przyszłości będą mieścić się warsztaty, magazynki i garaże.

★

Czy Dywity są swego rodzaju jaskółką na oświatowej mapie województwa olsztyńskiego? Od tego pytania zaczęło się moje spotkanie z wicekuratorem oświaty i wychowania w Olsztynie, mgr Jerzym Pi-kiem.

— W całym województwie zarejestrowanych jest 81 społecznych komitetów budowy, rozbudowy i modernizacji szkół — informuje kol. Pik.

— Czy komitety te swoją działalność rozpoczynają od zbiórki pieniędzy i poszukiwania bogatych sponsorów jak to miało miejsce w Dywitach?

— Obserwujemy inicjatywy różnego rodzaju. Na przykład budowa sali gimnastycznej w Biesalu, gmina Gietrzwałd. Tam społeczny komitet ma zgromadzone deklaracje wykonawców, którzy po części społecznie podejmą prace. Inne komitety i tych jest większość, zaczynają od zbiórki pieniędzy na zakup podstawowych materiałów budowlanych.

— Wydaje mi się, że na tym etapie nie wykorzystuje się istniejących na waszym terenie możliwości własnej produkcji cegieł. Przecież przed laty działały tu liczne cegielnie i wiejskie zespoły wypалу cegieł. Jest surowiec, są ludzie, którzy się na tym znają, czemu nie zacząć właśnie od własnej produkcji tego podstawowego materiału budowlanego. W ten sposób można wnieść setki tysięcy złotych, owe 20 procent własnego wkładu środowiska, gwarantując dobry i zdrowy materiał budowlany, a nie jakieś tam drogie wielkie płyty, nie mówiąc już o kosztach transportu oraz sprzęcie i fachowcach potrzebnych do ich montażu. W każdej wsi są jeszcze murarze lub ludzie, którzy tym fachowcom mogą pomóc.

— Ma pan rację, ale niestety nie obserwujemy tego typu inicjatyw. Może dlatego, że u nas nie ma specjalnych kłopotów z kupnem cegieł. Problemem są, i to nie tylko u nas, materiały wykończeniowe. Obawiamy się, że wszyscy inicjatorzy będą mieli pełne zapatrzenie, jeśli znajdą się pieniądze.

— Budowa pod dach nawet w czynie społecznym idzie szybko, ale wykończenie przeciąga się, właśnie z braku materiałów i armatury.

— Stąd też staramy się koordynować działania społeczne podejmowane przez poszczególne środowiska. Zajmuje się tym zespół koordynacyjny przy wojewodzie olsztyńskim. Inicjatywy zaakceptowane przez ten zespół teoretycznie mają zapewnić materiał, ale w praktyce różnie to bywa.

— W Dywitach podobał mi się pomysł inwestycyjnego powiązania budowy szkoły ze środkami socjalnymi RSW „Prasy” i Monopoli Loteryjnego. Dzięki temu, tam — jak mi mówiono — wiele prac budowlanych z góry jest już zapłaconych bez sięgania po środki wojewódzkie.

— Jest jeszcze kilka innych tego typu przykładów, chociażby budowa szkoły podstawowej w Szczytnie. Tam też obiekt został już sprzedany na kolonię.

— Warmia i Mazury to teren atrakcyjny dla organizatorów wypoczynku, a w centrum kraju czy w innych okręgach przemysłowych służby socjalne, często zakładów bogatych, skarżą się na brak budynków kolonijnych....

— Połączmy więc nasze wysiłki i możliwości finansowe. Służymy wykazami miejsc naprawdę atrakcyjnych.

— Tak, tylko że sponsor chce szybko widzieć efekt inwestycyjny, a większość społecznych komitetów budowy szkół nie może nawet w przybliżeniu podać terminu zakończenia budowy.

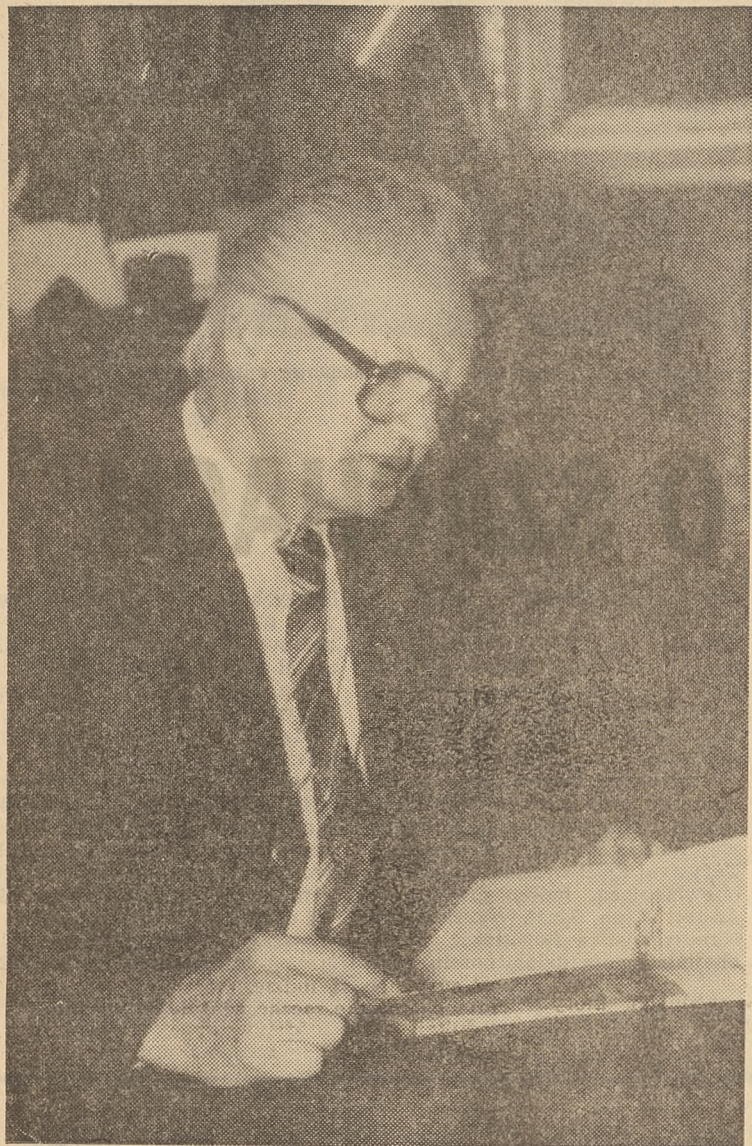
— Nie bądźmy pesymistami. Rozmowy się toczą i współfinansowanie obiektów szkolnych przez przemysł ruszy wreszcie z miejsca. Dywity pokazały, że wspólnym wysiłkiem można budować szybko i taniej.

— Przypomnę, że w grudniu 1983 roku wmurowano akt erekcyjny, a w lipcu 1986 roku mają przyjechać tam pierwsi kolonisci.

Trzymajmy kciuki! Ja w nich wierzę!

ZBIGNIEW KORZENIOWSKI

JEZYK POLSKI W BERLINIE



Szkole Średnią im. Immanuela Kanta, w jednej z dzielnic Berlina o nazwie Lichtenberg, wskaże nam każde dziecko. Gdy ujawnimy, że przyjechalśmy z Polski, nasz młodociany informator — nie znając naszych zamiarów — doradzi, abymy w tej szkole zwiedzili koniecznie gabinet języka polskiego.

Gabinet, owszem, też ważny, lecz o wiele ważniejszy człowiek. Od 1 września 1951 r. po dzień dzisiejszy uczy tu języka polskiego profesor Józef Kotyczka, nauczyciel, autor i współautor wielu podręczników. Poprosiliśmy Go o rozmowę.

— W przededniu 40-lecia pracy pedagogicznej i 35-lecia nauczania języka polskiego w Szkole im. Kanta składam Panu gratulacje i wyrazy uznania! Nie ukrywam, że blisko 15-letnia znajomość nasza ma podłoże zawodowe: jest Pan (od 1953 r.) aktywnym uczestnikiem kursów wakacyjnych dla nauczycieli języka polskiego z NRD, prowadzonych w Warszawie początkowo przez COM, później (od 1973 roku) przez Instytut Kształcenia Nauczycieli. Czy można prosić o refleksję jubileuszową?

— Mam zacząć od Adama i Ewy? Otóż mnie samego przeraża 35 lat spędzonych w jednej z tej samej szkole. To wina charakteru, jestem tradycjonalistą, przywiązuję się do miejsca i do otaczających mnie przedmiotów. Kiedy proponowano mi przejście na Uniwersytet Humboldt, zdecydowanie negatywną podyktowała świadomość utraty tego, co najważniejsze: pierwszeństwa w nauczaniu języka. Chcę po prostu być nadal wykładowcą inicjującym, pod którego opieką młodzież stawia pierwsze kroki w poznawaniu polszczyzny... Idea nauczania języka polskiego w NRD wywodzi się z przesłanki towarzyszących zawartemu w 1950 r. układowi granicznemu między obu naszymi państwami. Rozpoczęliśmy wtedy „budowanie mostów” na Odrze. Służyła temu dobrze inicjatywa udostępnienia nauki języka polskiego w sześciu szkołach średnich (Berlin, Lipsk, Magdeburg, Rostock, Görlitz i Frankfurt nad Odrą). Takie były początki.

— Dodajmy gwoździ wyjaśnienia, że dla uczniów Pańskiej szkoły, jako jedynej w Berlinie prowa-

dzącej nauczanie tego przedmiotu, język polski jest trzecim (fakultatywnym) językiem obcym...

— Tak, przy czym od lat 70-tych funkcjonował on jako drugi obcy (od kl. IX do XII po 4 godziny tygodniowo), zaś od chwili przeprowadzenia reformy szkolnej — nauczanie języka polskiego odbywa się w klasach X—XII, w podwyższonym wymiarze (do 6 godzin w kl. X, 4 godzin w kl. XI i do 5 w I półroczu, 6 w II półroczu w kl. XII), z zastosowaniem podziału na grupy ćwiczeniowe. Podręcznikiem do nauki polskiego patronuje wydawnictwo berlińskie Volk und Wissen. Punkt wyjścia stanowiła edycja Falkenhahna i Zielkego z 1952 r. (cz. I) i 1954 r. (cz. II), wzbogacona dwa lata później o „Gramatykę języka polskiego” i uzupełniona wyborem tekstów pod redakcją prof. J.Z. Jakubowskiego, z moim komentarzem. Dzisiaj podstawę nauczania tworzy zestaw podręcznikowy „Mówimy po polsku” (cz. I—III), opracowany przeze mnie, przy współudziale dr Urszuli Wierzbickiej, a także mój „Krótki zarys gramatyki” (1976) oraz słownik tematyczny zwrotów językowych (1974).

Programy nauczania języka polskiego firmuje Akademia Nauk Pedagogicznych w Berlinie, na której zlecenie opracował je kolega polonista z Görlitz, Georg Ludwig. Ale czas robi swoje, młodzież się zmienia, zmieniają się zainteresowania. Stoiśmy wobec problemu aktualizacji podręczników. Przydałaby się też szersza refleksja nad wybranymi problemami z dziedziny dydaktyki języka polskiego jako obcego.

— Jest to, jak rozumiem, sugestia sformułowana także pod adresem Zespołu do Spraw Nauczania Języka Polskiego jako Obcego przy Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Zespół ma wszelkie dane po temu, aby sumować doświadczenia, analizować je i wyciągać wnioski przydatne dla praktyki dydaktycznej. My, Polacy, jesteśmy raczej do tego przyzwyczajeni, że naszym językiem interesują się przede wszystkim środowiska i skupiska polonijne. Stąd nauczanie polszczyzny pojmujemy zazwyczaj jako proces poznawania języka ojczystego. Pan krzewi nasz język i kulturę wśród młodych berlińczyków, którzy w swych zainteresowaniach kierują się, powiedzmy sobie, kalkulacją zawodową.

— Motywacje były od początku rzeczowe i konkretne: w latach 50-tych NRD potrzebowała fachowców w takich dziedzinach wysoko rozwiniętych w PRL, jak górnictwo, transport-kolej, nauki matematyczno-fizyczne, nauki ekonomiczne. Moi uczniowie podejmowali studia w Polsce — fizykę, matematykę, ekonomię. Jedną uczennicą wybrała polonistykę. Teraz mówimy młodym: uczcie się polskiego, by podtrzymać kontakty, które nawiązali wasi poprzednicy. Dotyczy to nie tylko mojej szkoły. Nauczanie języka polskiego prowadzi się również w miastach: Cottbus, Wittenberg i Greifswald. Od szesnastu lat pomagają nam w tym nauczyciele poloniści z PRL. Od dziesięciu lat kształcimy też własnych nauczycieli języka polskiego w Greifswaldzie, niezależnie od uniwersyteckich studiów polonistycznych w Berlinie i Lipsku. Jeśli mowa o kontaktach z Polską, chciałbym podkreślić, że współpracujemy od początku z Instytutem Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum” przy Uniwersytecie Warszawskim. Wysoko oceniam też naszą zażyłość z Instytutem Kształcenia Nauczycieli w Warszawie, który wypracował własne metody doskonalenia naszych umiejętności i sprawności polonistycznych. Sporadyczne kontakty mamy z innymi ośrodkami kształcenia cudzoziemców (Łódź, Gdańsk, Poznań, Kraków, Lublin). O zainteresowaniu naszą pracą ze strony Ministerstwa Oświaty i Wychowania PRL świadczy odznaczenie Szkoły im. Kanta Medalem Komisji Edukacji Narodowej w 1976 r. — z okazji 25-lecia nauczania języka polskiego w NRD. Medal KEN otrzymał też wtedy kol. G. Ludwig. Dwa lata później nasze władze przyznały szkole Order Karola Marksa.

— Do tej listy splendorów dorzućmy Pańskie wyróżnienia i odznaczenia: Złoty Medal dr. Theodora Neubauera (NRD), Medal KEN, tytuł „Zasłużonego dla Kultury Polskiej” oraz wręczony Panu jako pierwszemu — Medal Towarzystwa Jabłonowskich w Lipsku. Chciałbym ponadto przypomnieć, że z Pana inicjatywy trwa od 1963 r. wymiana wizyt oraz stała współpraca między Szkołą Kanta a warszawskim Liceum Ogólnokształcącym im. Zygmunta Modzelewskiego z rozszerzonym programem nauczania języka niemieckiego. Wyobrażam sobie, jaką satysfakcję musi sprawiać Panu praca nauczycielska, gdy widzi Pan jej konkretne efekty. Ot, choćby te imponujące albumy i tablice tematyczne wykonane przez uczniów...

— Otwierając przed uczniami stopniowo coraz to inne obszary kultury polskiej, staram się różnicować wskazówki według zainteresowań i uzdolnień młodzieży. Podsuwam materiały, kieruję uczniów do Ośrodka Kultury Polskiej w Berlinie, gdzie korzystają z rozmaitych form działalności tej placówki. Jedną z uczennic, zafascynowana poezją Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, sporządziła album dwujęzyczny wypełniony jej własnymi przekładami wybranych wierszy autora „Serwus madonna”. Na kanwie tematu „Dzieci polskie podczas okupacji” powstał inny album uczniowski: „Janusz Korczak”. Uczeń wykazał w nim tyle inwencji, że fotokopię albumu przekazaliśmy do Instytutu Korczakowskiego w Warszawie. To są moje codzienne radości. A i od święta zdarzają się emocje: oglądałem ostatnio w teatrze „Nowe cierpienia młodego Wertera”, sztukę współczesną Ulricha Plenzdorfa; to mój uczeń, rocznik 1956...

— Życzymy Panu powodzenia, a Pańskim uczniom dobrej znajomości języka polskiego!

Rozmawiał:
WOJCIECH PODGÓRSKI
Fot. autor

SEMINARIA „POKOLEŃ”

W dyskusji o problemach edukacji narodowej często zabiera głos redakcja „Pokoleń”. Tym, którzy nie znają tego pisma wyjaśniamy, że jest to miesięcznik teoretyczno-polityczny młodzieży, podejmujący problematykę wszystkich związków i środowisk młodzieżowych. Zawiera treści pogłębiające wiedzę z zakresu ideologii, polityki, problematyki wychowawczej, światopoglądowej; publikuje materiały z zakresu historii ruchu młodzieżowego, a także najnowsze, interesujące badania nad młodzieżą. Dla wychowawców młodzieży i nauczycieli szczególnie przydatne mogą być artykuły i opracowania obejmujące szeroką problematykę ideowo-wychowawczą, światopoglądową i polityczną.

Tenże miesięcznik dwa razy do roku — wiosną i jesienią organizuje seminaria naukowe poświęcone problemom młodego pokolenia. Na spotkania zapraszani są przedstawiciele różnych dyscyplin nauki, z racji swych badań interesujący się tą grupą społeczną — politolodzy, socjologowie, pedagodzy, a także działacze polityczni i społeczni, nauczyciele i wychowawcy młodzieży, przedstawiciele instytucji państwowych, organizacji młodzieżowych, a także sama młodzież. Są to więc ludzie, którzy mogą podzielić się swą wiedzą na temat młodego pokolenia Polaków, ale także ci, którzy z tej wiedzy chcieliby i powinni skorzystać. Koncepcją bowiem tych seminariów jest poznanie najistotniejszych problemów młodzieży oraz próba wspólnego wypracowania sposobów ich rozwiązania. Seminaria są forum prezentowania ciekawych badań nad młodzieżą (bywa że prowadzonych specjalnie na potrzeby tych spotkań), interesujących dyskusji, są inspiracją dla naukowców i przyszłych autorów pisma.

Tematyka seminariów podyktowana jest zwykłe bieżącymi potrzebami, bądź to wynikającymi z aktualnych badań, bądź sytuacji społeczno-politycznej w kraju lub wręcz konkretnych wydarzeń, w których młodzież uczestniczy lub uczestniczyć powinna. Bywa, że seminarium staje się uczestnikiem toczącej się właśnie ogólnonarodowej dyskusji. Redakcja stara się więc, by podejmowane tematy były interesujące, zarówno dla młodzieży i jej przywódców, jak i dla wszystkich, którym problemy młodzieży są bliskie.

Główne kierunki tematyczne seminariów to: problematyka polityczna, wychowawcza, zagadnienia modelu i funkcji ruchu młodzieżowego. W ich ramach podejmowane są takie zagadnienia, jak np. podmiotowość polityczna młodzieży, podnoszenie jej aktywności społeczno-politycznej, współpartnerstwo w rządzeniu krajem, miejsce, rola i zadania młodego pokolenia w społeczno-gospodarczym i kulturalnym rozwoju kraju, podnoszenie kultury politycznej, wychowanie młodych Polaków w duchu socjalistycznych ideałów, podnoszenie wiedzy społeczno-politycznej, świadomości historycznej, kształtowanie naukowego światopoglądu, rola związków młodzieży w wychowaniu młodego pokolenia, problemy pracy ideowo-wychowawczej w socjalistycznych związkach młodzieży, rola prasy młodzieżowej jako instrumentu pomocnego w kształtowaniu społecznie pożądanego postaw młodzieży.

Dotychczas odbyło się już 13 seminariów. Oto kilka ciekawszych tematów: „Jak uczyć komunizmu” (maj 1979 rok), „Wychowanie dla socjalizmu” (maj 1980 r.), „Nasze ideały” (maj 1981 r.), „Być partnerem” (listopad 1982 r.), „Jak kształtować naukowy światopogląd?” (listopad 1983 rok), „Świadomość historyczna młodzieży” (kwiecień 1984 rok), „Kultura polityczna młodzieży” (listopad 1984 r.), „Współczesne problemy patriotyzmu” (maj 1985 r.).

Temat każdego seminarium podejmowany jest szeroko na łamach „Pokoleń” — w postaci pojedynczych artykułów lub całych cykli (np. cykl „Młodzież a demokracja”, „Być partnerem”), „Pokolenia” publikują również każdorazowo wszystkie przygotowywane na seminarium referaty oraz omówienie stenogramu dyskusji.

Inicjując dyskusje w różnych kręgach osób szczególnie zainteresowanych problemami młodzieży, „Pokolenia” mają ambicję inspirować instytucje powołane do rozwiązywania tych problemów, do podejmowania konkretnych działań wychowawczych, dydaktycznych, socjalnych, wydawniczych itp. Pragniemy również wskazywać na te problemy z omawianego kręgu zagadnień, które wymagają wnikliwych badań. W tym też celu po każdym seminarium sporządzony jest rejestr wniosków, który redakcja przekazuje zainteresowanym danym tematem instytucjom — np. Komitetowi Rady Ministrów ds. Młodzieży; właściwym ministerstwom, PAN, zarządom głównym organizacji młodzieżowych — do wiadomości i ewentualnego wykorzystania.

Na kolejnym, XIV Seminarium, podjęto dyskusję nad stanem i perspektywami edukacji narodowej. Wprowadzeniem do dyskusji były następujące referaty: Problemy oświaty w dobie rewolucji naukowo-technicznej; Zadania szkoły w kształtowaniu osobowości ucznia; Kształcenie zawodowe czy ogólne; Dylematy reformy; System kształcenia nauczycieli a potrzeby oświaty; Wychowanie przez pracę w tradycji i współczesnej praktyce polskiego systemu oświatowego; Polski system oświaty na tle światowych tendencji oświatowych.

Seminarium to „Pokolenia” traktują jako udział w dyskusji przed X Zjazdem partii, w przekonaniu, że dobrze zorganizowany system oświaty jest jednym z warunków pomyślnej realizacji programu przyspieszonego rozwoju kraju. Plan dyskusji seminaryjnej zostanie przekazany organizacjom młodzieżowym, które — jako przedstawiciele młodego pokolenia — będą zabierały głos w dyskusji przedjazdowej.

Tym razem, oprócz uczestników, którzy tradycyjnie biorą udział w seminariach „Pokoleń”, zaproszono wielu nauczycieli, również z „terenu”, głównie nauczycieli młodych, związanych z ruchem młodzieżowym (opiekunowie kół); będą oni uczyć jeszcze w XXI wieku, a także dzisiejszych uczniów, którzy jutro będą gospodarzami kraju.

Atmosfera tego interesującego spotkania — zarówno na sali obrad, jak i w kuliach — była bardzo ożywiona; w



SPRAWA WSTYDLIWA

Wiadomo, że nauczyciel chcący utrzymać się w wysokiej formie zawodowej musi się cały czas dokształcać i doskonalić swoje umiejętności pedagogiczne.

Prof. dr hab. Tadeusz Wujek z Uniwersytetu Warszawskiego twierdzi: „Rozwój współczesnej cywilizacji spowodował wzrost znaczenia oświaty dorosłych, zarówno w życiu jednostki, jak i społeczeństwa. Gwałtowne bowiem przyspieszenie rozwoju nauki, techniki i kultury powoduje, że przygotowanie człowieka do życia w społeczeństwie, jakie uzyskał on w młodości, staje się prawie anachroniczne i wymaga ciągłej aktualizacji”.

Te słowa mówią same za siebie. Człowiek musi ciągle pracować nad sobą, podnosić swój poziom intelektualny. Władze oświatowe w Polsce stworzyły dość duże możliwości dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Ale czy wszyscy pedagodzy z tego udogodnienia korzystają? Muszę przykrością stwierdzić, że nie.

Dowodem na powyższe stwierdzenie jest praca nauczycieli w zespołach samokształceniowych, które są dostępne dla każdego i między innymi z tego względu zasługują na uwagę. Za każdym razem jestem zdziwiony, a jednocześnie zaniepokojony faktem, że prawie zawsze na sali brakuje około 50% nauczycieli należących do danego zespołu.

Wstyd o tym pisać, ale zdarzają się poważniejsze przewinienia. Mianowicie niektórzy nauczyciele jadą na spotkania samokształceniowe, ale na nie nie

docierają. Zamiast pracować w zespole, wykorzystują ten cenny czas na zakupy, bądź inne sprawy osobiste, czasem nawet na spotkania towarzyskie. Oczywiście listę obecności podpisze solidna koleżanka lub kolega. Pieczęć na delegacji załatwi również.

Wniosek może być tylko jeden. Nauczyciele, którzy systematycznie opuszczają tego rodzaju spotkania, nie są biegli w swoim zawodzie i na pewno nie są w stanie osiągnąć wysokich wyników wychowania i nauczania.

Twierdzę tak dlatego, że podczas pracy w zespołach zapoznaliśmy się z masą spraw związanych bezpośrednio z nauczaniem przez nas przedmiotami. Metodycy przedstawiają nam i omawiają nowe programy nauczania, podają najnowszą literaturę, zapoznają z nowościami, jakie nastąpiły w danym przedmiocie. Prowadzone są i omawiane wspólnie pokazowe lekcje z zastosowaniem różnych metod nauczania. Omawiane są nowe pomoce dydaktyczne, a szczególnie ich przydatność w procesie nauczania i uczenia się.

Istotną sprawą jest także to, że podczas tych spotkań nawiązują się znajomości, przyjaźnie, kwitnie wymiana doświadczeń. Dlatego jestem przekonany, że jeżeli ktoś był na kilku takich spotkaniach, to doceni ich wartość i będzie w nich uczestniczył aktywnie do końca swojej pracy zawodowej, a już na pewno nie podważy ich potrzeby.

ANDRZEJ KOŁTUN
Popkowie



W ośrodkach szkoleniowych LOK wyposażonych w nowoczesne pomoce naukowe dużą popularnością cieszą się zajęcia popularyzujące wiedzę z zakresu motoryzacji.
Fot. J. Ziolkowski

Z ŁODZI O SZACHACH

Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Okręgowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki w Łodzi zorganizowały 30 listopada i 1 grudnia 1985 r. w Klubie Nauczyciela VIII Ogólnopolski Turniej Szachowy Nauczycieli im. Horsa Podolskiego.

Najlepszym szachistą wśród nauczycieli został Jacek Oskulski z Łodzi, który otrzymał puchar ufundowany przez Centralny Klub Szachowy ZG ZNP, drugie miejsce zajął Romuald Bujnicki z Łodzi, zdobywając puchar ufundowany przez OUPIS, KOiW i

ORKPiT ZNP w Łodzi, trzecie miejsce zajął Tadeusz Kieres z Kielc, czwarte i piąte wywalczył Mariusz Leszner z Łodzi, a na piątym miejscu uplasował się Józef Zawada z Politechniki Łódzkiej.

Przy okazji informujemy, że 26 listopada 1985 roku w siedzibie Klubu Nauczyciela przy Okręgowej Radzie Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP w Łodzi powstał z obowiązuje mocą prawną — Łódzki Klub Szachowy Związku Nauczycielstwa Polskiego, który obejmie swoją działalnością naj-

lepszych nauczycieli szachistów z woj. łódzkiego. Tymczasowym prezesem ŁKSZ ZNP został kol. Romuald Bujnicki.

2 grudnia 1985 r. w dziewiątą rocznicę utworzenia Międzywojewódzkiej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP w Łodzi i w roku obchodów 80-lecia powstania ZNP odbyło się uroczyste spotkanie działaczy poprzedniej i obecnej Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP, na którym zostały wręczone pamiątkowe dyplomy i upominki.

EDWARD ZUBOWICZ
zastępca dyrektora OUPIS

● Skąd płynie krytyka ● Co znaczy postęp ● Wolne soboty są różne ● Zejść na dół i przyjrzeć się ludziom

Z NADZIEJĄ NA LEPSZE

Z optymizmem przyjąłem wypowiedź przewodniczącego komitetu NCzPS, wicepremiera prof. Zbigniewa Gertycha, że sprawy edukacji znajdują się i nadal będą się znajdować w centrum uwagi partii i rządu. Ale na III plenum Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole padło wiele głosów krytykujących szkołę, płynących z różnych środowisk, mimo że możemy (nasza oświata) pożyć życiem dużymi osiągnięciami z minionego 40-lecia.

Na wspomnianym plenum padło pytanie (na które winniśmy wszyscy dać odpowiedź): co ma znaczyć postęp w szkolnictwie?

Sądzę, że struktury w oświacie i szkole mamy dobre. Trzeba je tylko doskonalić i modyfikować — dostosowując do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Myślę, że postępu w szkole nie przyniesie ani zwołanie komitetów rodzicielskich, ani szersze wykorzystanie uprawnień rad pedagogicznych, samorządów szkolnych, organizacji społecznych, młodzieżowych i rodziców. O tym wszystkim wiemy i dyskutujemy od wielu lat. Aby chcieć, trzeba móc. Przede wszystkim trzeba chcieć. I to chcieć powinno wypływać od samych profesjonalistów: nauczycieli, pracowników oświaty wszystkich szczebli.

Bo na przykład czyja jest to wina, że w wolne soboty szkoły są zamknięte na przysłówkowe cztery spusty (może nie wszystkie). Oprę się tylko na obserwacjach z województwa opolskiego. Rekonesansu dokonała „Trybuna Opolska” w jedną z listopadowych sobót. Większość szkół była zamknięta na cztery spusty. Wolna sobota, w myśl zarządzenia ministra oświaty, powinna być wykorzystana na pracę wychowawczą wśród dzieci i młodzieży. Szkoły powinny prowadzić planową pracę ideowo-wychowawczą zgodnie z założeniami socjalistycznego wychowania, w ce-

lu pożytecznego zajęcia wolnego czasu uczniów, rozwijania różnorodnych zainteresowań, kształtowania tężyzny fizycznej i poprawy zdrowia, zapewnienie opieki wychowawczej, przeciwdziałania patologii społecznej.

Ow rekonesans zbiegł się w czasie z pobylem w Opolu delegacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej z ministrem oświaty tego kraju — Margot Honecker na czele (w drodze na konferencję ministrów oświaty państw socjalistycznych w Krakowie). Oczywiście, przedstawiciele opolskich władz wojewódzkich pokazywali gościom raczej wizytówki naszej opolskiej oświaty... A szkoda, bo właśnie od naszych gości można byłoby wiele dobrego podpatrzyć — właśnie w zakresie organizowania wolnego czasu.

Nie można powiedzieć, iż wszystkie szkoły zlekceważyły sobie wspomniane zarządzenie. Oto przykłady pozytywne. ● Uczniowie Szkoły Podstawowej w Olszance mają dużo okazji do atrakcyjnego i pożytecznego spędzania czasu wolnego po lekcjach. Działają kółka zainteresowań, kursy języków obcych oraz kursy tańca towarzyskiego. Chętni uprawiają sport — piłkarze ręczni zakwalifikowali się nawet do półfinałów wojewódzkich. Motorem i organizatorem wielu działań jest samorząd szkolny — przy wydatnej pomocy nauczycieli — opiekunów sekcji, samorządu i kółek. ● W Szkole Podstawowej im. S. Rosponda w Żyrówce dużą popularnością cieszą się zajęcia plastyczne. Ponadto pracuje tu kółko taneczne i sprawnych rąk. W ostatnią sobotę listopadową bawiono się na zabawie andrzejkowej: były wróżby, tańce i inne niespodzianki. ● W Szkole Podstawowej nr 21 w Opolu — w wolne soboty — młodzież najchętniej bierze udział w organizowanych konkursach recytatorskich. W tej szkole doszło także do

spotkania z uczestnikiem festiwalu meskiewskiego młodzieży.

Są to mimo wszystko jednak „rodzinki”... Ile jest szkół z zamkniętymi salami gimnastycznymi, pracowniami itp. Czyja to wina? No, chyba nie „góry”.

Jest wiele szkół słabych, nie lubianych, w których życie zamiera po ostatnim dzwonku. Istnieją jednak szkoły i nauczyciele wzorowi — uczyący i wychowujący, mimo niedoborów, kłopotów, trudnych warunków. Wiele należy spodziewać się po nowo utworzonym Klubie Przewodzących Szkół. Ale, czy rozwiąże problem powołanie fundacji „pomoc szkole”...?

Ze zdziwieniem przeczytałem w „Trybunie Ludu” 13 listopada br. publikację „Wielkie zakłady nie chcą pomagać szkołom”? Czy to jest możliwe? Skąd te wątpliwości snuje podpisujący się pod notatką Tadeusz Wiącek? Bo, jeżeli to prawda, to jest ona niepokojąca!

Skąd biorą się moje obiekcje po lekturze tej notatki. Otóż, ze szkołą i oświatą jestem związany od ponad 20 lat. Byłem nauczycielem, pracowałem w organizacjach społeczno-politycznych związanych z działalnością oświaty, w internatach i bursach szkół opolskich, pełniłem funkcję przewodniczącego komitetów rodzicielskich w szkołach podstawowych i średnich, jeździłem na placówki kolonijne w charakterze wychowawcy, ratownika, kierownika i wizytatora. I wiem jedno, że jeżeli szkoła sama stara się uzyskać pomoc z zewnątrz, usilnie szuka sojusznika — to zawsze go znajdzie. Trzeba tylko naprawdę chcieć. Samym czekaniem nic się nie osiągnie.

A oto znów przykłady konkretne: — w Grudni Wielkiej Komitet Czynu Pomocy Szkole zajął się rozbudową tamtejszej placówki. Na ten cel zebrano 2 mln zł. Czyja to zasługa? — i jed-

nych (inicjatorów), i drugich (sojuszników).

Dyrektor Technikum Gastronomicznego — ZSZ nr 4 im. Koraszewskiego w Opolu przy al. Świerczewskiego — mgr Jerzy Poliwoda (były wicekurator KOiW UW w Opolu) wielki pasjonat i zapaleńca zyskał sobie tytuł sojuszników (tracąc przy tym wiele dni wakacyjnych), że w ciągu 2 lat potrafił dobudować jedno skrzydło do istniejącego obiektu szkolnego. Przewodniczący komitetu NCzPS przy tej szkole — Jan Rożynek, pomimo trudności, jakie ma na swojej „działce”, zmobilizował wszystkie siły i wszystkich innych sojuszników szkoły do wyposażenia nowych sal szkolnych. Powiadam — raz jeszcze — trzeba lubić to, co się robi. I nie sądzę, że trzeba powoływać jakieś specjalne zespoły budowlane dla modernizacji szkół i ich remontów. Trzeba wykorzystać istniejący potencjał — tak często nie wykorzystany do końca.

Oświata jest nieco skostniała i biurokratyzowana. Często zmieniają się kuratorzy i inspektorzy. Działacze coraz częściej tracą ochotę do pracy społecznej, tracą nadzieję. Nie widzą bowiem pomocy ze stron administracji oświatowej. Oświata nie jest zbyt silna. Brakuje jej konsekwencji w działaniach. No bo na przykład czyja to wina, że nie dokończona inwestycja — gmach przedszkola w Polskiej Cerkwi k. Opola niszczy się miesiąca na miesiąc i strach pomyśleć co się z nią stanie, jeżeli zima okaże się surowa. Co zrobili władze gminy i województwa, by rozliczyć z tego marnotrawstwa Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjno-Montażowych z Ozimka, które od dawien dawna kończy budowę przedszkola i skończyć nie może. Spieszcie się panowie budowlancy, bo jak tak dalej pójdzie dzieci podrosną i trzeba będzie przerobić przedszkole na szkołę. A, póki co, dzieci pozostają w domu.

Czy zatem o taki postęp w szkolnictwie chodziło uczestnikom III plenum Krajowego Komitetu NCzPS? Trzeba zejść na dół i przyjrzeć się ludziom, którzy odpowiadają za naszą oświatę. Programy i wytyczne oraz zarządzenia płynące z „góry” na nic się nie zdadzą, jeżeli na nimi nie idzie w parze odpowiedni dobór ludzi na stanowiskach kierowniczych. Myślę, że tych zmian na lepsze należy oczekiwać od nowego kierownika resortu.

ZBIGNIEW RUBISZ
Opole

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

PISMA WCIAŻ KRAŻĄ

Sprawą natychmiastowego odwołania ze stanowiska dyrektora szkoły podstawowej w Cielczy, Czesława Antczaka, zajmowaliśmy się ponad rok (patrz nr 49 „Głosu” z 1984 r. i nr 13 i 45 z 1985 r.). I nareszcie możemy donieść z satysfakcją, że dzięki zainteresowaniu się sprawą prezesa Zarządu Głównego ZNP i rzetelnemu podejściu Ministerstwa Oświaty i Wychowania — możemy znać ją za zakończoną — a jej finał, miejmy nadzieję, przyniesie zainteresowanemu satysfakcję.

Gwoli ścisłości przypomnijmy o co szło. Decyzją z 28 marca 1984 r. inspektor oświaty i wychowania odwołał dyrektora Czesława Antczaka z dniem 31 marca ze stanowiska, w trybie natychmiastowym. Jednakże w zachowaniu Cz. Antczaka trudno było dopatrzeć się znamion przestępstwa, które sankcjonowałyby zastosowanie art. 17 ust. 3 Karty. A jednak go wylano. Dlaczego?

To pytanie zawisło nad sprawą i nikt przedstawiając przesłanki merytoryczne „zdjęcia” ze stanowiska dyrektora Cz. Antczaka,

nie mógł udowodnić, że (powtarzają się we wszystkich pismach: inspektorów, kuratora, rady wsi) — przesłanki owe, uzasadniające zastosowanie art. 17 ust. 3 są słuszne.

„Wylanie” po 20 latach pracy, nie jest rzeczą na tyle drobną, żeby można sprawę strzepnąć z siebie, jak niewinny pyłek. A więc obywatel Cz. Antczak walczył. Jego roszczenie w stosunku do pracodawcy było naprawdę niewielkie, bo i chciał niewiele; tylko tyle, aby odwołano go w trybie zwykłym, czyli 31 sierpnia — mając przekonanie, że funkcja dyrektora nie jest niezbywalna. Niestety, na tę drobną satysfakcję przyszło mu długo czekać, albo — władze oświatowe w Jarocinie — „sprawę uważały za zamkniętą”. Zbyt wcześnie. Jedynie Zarząd Oddziału ZNP w Jarocinie i Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu konsekwentnie obstawały przy swoich stanowiskach twierdząc, że nie zaszyły żadne okoliczności, które uzasadniałyby zastosowanie art. 17 ust. 3 Karty. Jednocześnie Zarząd Okręgu w Kaliszu wyrażał zdziwienie, że badająca sprawę komisja resortowa nie zasięgnęła opinii przedstawicieli Związku.

A OTO WYJAŚNIENIE I STANOWISKO RESORTU W TEJ SPRAWIE

W sprawie ob. Czesława Antczaka Ministerstwo Oświaty i Wychowania zajęło stanowisko zawarte w piśmie nr DK1-077-TN-1/85 z 16 stycznia 1985 r. skierowanym do Redaktora Naczelnego „Głosu Nauczycielskiego” (obszerne fragmenty naszego wyjaśnienia opublikowane zostały w „Głosie” nr 13 z 1985 roku).

Stanowisko MOiW zajęte w oparciu o obszerne materiały z komisijnego badania sprawy nie straciło swej aktualności do dnia dzisiejszego. Komisja resortowa, podczas pobytu w Cielczy, nie przeprowadziła rozmowy z przedstawicielami władz związkowych z uwagi na to, że odwołanie ob. Cz. Antczaka z funkcji dyrektora szkoły uzgodnione zostało z prezesem Zarządu Oddziału ZNP w Jarocinie w obecności innych członków kolegium miejscowego inspektora oświaty i wychowania.

Mimo iż prezes Zarządu Oddziału w Jarocinie, 28 marca 1984 r. wyraził zgodę na odwołanie ob. Antczaka z funkcji dyrektora — Prezydium Zarządu Oddziału ZNP w piśmie z 29 ma-

ja 1984 r. skierowanym do Zarządu Okręgu ZNP w Kaliszu stwierdziło, że „decyzja w stosunku do ob. Cz. Antczaka podjęta została zbyt pochopnie i nie było merytorycznych podstaw do podjęcia jej w trybie natychmiastowym w ciągu roku szkolnego”.

Identyczne stanowisko w kwestii trybu odwołania ww. z pełnionej funkcji zajął Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Zarząd Główny ZNP w sprawie ob. Cz. Antczaka nie zajął wówczas żadnego stanowiska.

Na prośbę ZG ZNP z 19 listopada 1984 r. Ministerstwo Oświaty i Wychowania (w piśmie nr DK1-055-TN-206/84 z 28 listopada 1984 r.) przesało kopię odpowiedzi udzielonej ob. Cz. Antczakowi, zawartą w korespondencji z 25 czerwca 1984 r. informując jednocześnie, że postanowieniem Naczelnego Sądu Administracyjnego z 27 września 1984 r. wniesiona przez ob. Cz. Antczaka skarga w przedmiotowej sprawie została odrzucona.

Po ponownym przeanalizowaniu wszystkich materiałów z postępowania wyjaśniającego oraz zapoznaniu się z treścią artykułów krytycznych zamieszczonych na łamach „Głosu Nauczycielskiego” i prośby prezesa Zarządu Głównego, ob. Kazimierza Piłata (wyrażonej w piśmie nr EP/513/20/85 z 15 listopada 1985 r. w przedmiotowej sprawie) — Ministerstwo Oświaty i Wychowania zaproponowało terenowym władzom oświatowym — w drodze szczególnego wyjątku — zmianę decyzji Inspektora Oświaty i Wychowania w Jarocinie (nr OW-1141/1/84 z 28 marca 1984 r.) w sprawie natychmiastowego odwołania z funkcji dyrektora szkoły ob. Cz. Antczaka w części dotyczącej przesunięcia terminu odwołania, na koniec roku szkolnego 1983/84 z zachowaniem ustawowego 3-miesięcznego wypowiedzenia.

Przedstawione wyżej wyjaśnienie i zmienione w części stanowisko resortu na korzyść zainteresowanego, łącznie ze stanowiskiem zawartym w piśmie nr DK1-077-TN-1/85 z 16 stycznia 1985 r. kierowanym do Redakcji „Głosu” powinno stanowić podstawę do ostatecznego zamknięcia toczącej się ponad półtora roku batalii prasowej w sprawie ob. Cz. Antczaka.

JERZY KOŁODZIEJCZYK
dyrektor departamentu

PIĄTE KOŁO?

Historia bibliotek szkolnych i zatrudnionych w nich bibliotekarzy, cała ich trudna i niedoceniana praca z czytelnikami i książką to nieustanna troska. Troska nie tylko o rozczyszczenie uczniów, lecz przede wszystkim o należyte miejsce biblioteki w systemie szkoły, o zrozumienie jej roli w procesie dydaktyczno-wychowawczym, przeciw jej minimalizowaniu i obarczaniu zadaniami nie mającymi nic wspólnego z pracą biblioteki.

Rozumiem, że należy stale pamiętać o służebności biblioteki wobec szkoły jako instytucji merytorycznej. Lecz ta służebność powinna przejawiać się w tej sferze, do której biblioteka została powołana, bez zatrącenia swej istoty. Tymczasem bibliotekarz zobowiązany jest zwykle do prowadzenia kółek turystycznych, jakby był zwolniony od obowiązków zajmowania się kołem miłośników książek, do stałego protokołowania zebrań pedagogicznych, jak gdyby nie miał ogromu prac nad ewidencjonowaniem zbiorów, klasyfikowaniem i katalogowaniem, rozprowadzaniem podręczników szkolnych, itp.

Za najbardziej ciekawe zjawisko w pracy biblioteki uważam konflikt, jaki rozgrywa się między jej autentyzmem a służebnością. Między tym, co w bibliotece niezależne, inspirowane wartościami tkwiącymi w niej samej, w jej zbiorach jako doświadczeniach kultury, a tym, co jest związane z potrzebami czytelników: szkoły, uczniów, nauczycieli, rodziców. Biblioteka jako instytu-

cja kulturalna jest pewną wartością samoistną. Należy dać jej swobodę działania w swojej sferze, a nie krępować zadaniami nie wiążącymi się z jej charakterem.

Naszkicowana tu sytuacja stała się zgrubna dla wielu bibliotek. A oto fakty:

Zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 13 maja 1983 r. w sprawie programu pracy bibliotek szkolnych ustaliło normy wyposażenia w lekturę podstawowe do języka polskiego i innych przedmiotów — po 1 egz. na 2—3 uczniów oraz w lekturę uzupełniającą do języka polskiego — 1 egz. na 5—10 uczniów. W normie nakreślonej przez to zarządzenie mieszczą się zupełnie znikome odsetki tytułów lektur podstawowych i uzupełniających, będących w posiadaniu bibliotek. Na gromadzenie zbiorów potrzeba dużo czasu i dobrego zaopatrzenia książnic.

Zaopatrzenie bibliotek szkolnych w wydawnictwa informacyjne także jest znikome. Nie należy tego wiązać tylko z trudną sytuacją książki w dzisiejszych czasach. Przyczyną tego jest także brak czasu na zabieg o ich zdobycie.

Źródłem informacji o księgozbiorach bibliotek są katalogi alfabetyczne i rzeczowe, bez których trudno poruszać się w ich gąszczu. Niestety, nie wszystkie biblioteki je mają. A ponieważ praca nad ich tworzeniem jest żmudna i wymagająca wiele czasu, nasuwa się przeto pytanie: kiedy bibliotekarze mogą je spo-

rządzić, jeśli zajęci są nie tylko biblioteką?

Troska o bibliotekę autentyczną, a zatem skuteczną w swoich działaniach nad rozwojem czytelnictwa i kształtowaniem kultury czytelniczej, nie może ograniczać się do werbalnych deklaracji. Wprawdzie jest stanowisko ministerstwa oświaty, ażeby odciążać bibliotekarza od zastępstw i gospodarki podręcznikami, jednak przez nikogo nie respektowane.

Proces dydaktyczno-wychowawczy naszych szkół opiera się na książce, która jest główną pomocą dydaktyczną, przedmiotem nauczania („Przysposobienie czytelnicze i informacyjne”), a także metodą nauczania, źródłem informacji. Właściwe wyposażenie przez bibliotekę uczniów i nauczycieli w książki, umiejętne posługiwanie się nimi w trakcie nauki, należyte ich odczytanie o wszystko to w sumie decyduje o rozwoju dydaktyki szkolnej. Jeśli dyrektorzy szkół i rady pedagogiczne obarczają bibliotekarzy zadaniami nie mającymi nic wspólnego z biblioteką, a ją samą spychają na margines dydaktyki szkolnej, muszą się liczyć z obniżeniem poziomu naukowego zajęć, z dewaluacją nauki szkolnej.

Czy zasklepieni w swoich obowiązkach szkolnych, codziennych troskach, mniejszych i większych kłopotach potrafimy spojrzeć na to, co istotne w bibliotekach, nieodżwone dla dydaktyki szkolnej i kondycji kulturalnej szkoły jako instytucji i wyciągnąć z tego właściwe wnioski? Na to pytanie trzeba jak najszybciej w każdej szkole odpowiedzieć. Czas nagli.

JÓZEF SZOCKI
Wrocław

SEMINARIA „POKOŁEN”

CD ZE STR. 7

dyskusji zabralo głos aż 40 osób. Wypowiedziano wiele, nierzadko kontrowersyjnych, opinii i poglądów. Postawiono wiele pytań. Oto garść najciekawszych myśli uczestników dyskusji.

— Najważniejsze pytanie to: do jakich odległych celów ma przygotowywać szkoła? Najłatwiej jest dyskutować nad poszczególnymi przedmiotami, systemem lat na poszczególnych poziomach kształcenia (8 + 4 czy 10 + 2). Trudniej — o tym, jak wychować człowieka rozumnego, jak zachować całościowe spojrzenie na dziecko — na jego umysł, talent, zdrowie psychiczne i fizyczne, jak przywrócić rolę mistrza, autorytetu dla młodych ludzi. (Stanisław Kaczor — Ministerstwo Oświaty i Wychowania).

— Istnieją rażące różnice startu w kształceniu, a także wychowywaniu dzieci. Zaczyna się to już w momencie, gdy dla dziecka zabraknie miejsca w przedszkolu. (Janusz Kowalski — Instytut Badań Problemów Młodzieży).

— Szkoła funkcjonuje w określonych warunkach społecznych. Jest tylko jedną z instytucji wychowawczych (okazuje się, że nie najważniejszą); jak wynika z badań, młodzież lokuje ją na czwartym miejscu — po rodzicach, Kosciół, księżce. (Janina Mazur — Instytut Kształcenia Nauczycieli, Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli — Kraków).

— W Polsce brakuje strategii rozwoju edukacji narodowej, brak jasnej wizji, co chcemy osiągnąć. Szkoła powinna integrować rodziców, uczniów i nauczycieli wokół celów i programów. Polska szkoła nie docenia społeczności uczniów i rodziców. Docenia tylko nauczycieli. W szkole dobrze się czują nauczyciele, nie zaś uczniowie. (Franciszek Januszkiewicz — Instytut Badań Problemów Młodzieży).

— Szkoła powinna ulec ograniczonej deskolaryzacji. (Marek Czarzasty — Instytut Badań Problemów Młodzieży).

— Program liceum ogólnokształcącego to dalszy ciąg szkoły podstawowej. Klasy profilowane mają prawie taki sam zakres programu poszczególnych przedmiotów. Powinno być większe różnicowanie, a nawet ściśle profilowanie. Szkoła podstawowa powinna dawać wykształcenie podstawowe, szkoła średnia — ukierunkowywać, szkoła wyższa — umożliwiać pogłębianie wiedzy w wybranej dziedzinie oraz przygotowywać do zawodu. Nie należy „utrącać” indywidualnych zdolności i zamiłowań ucznia w jednym, konkretnym kierunku. (Arkadiusz Pragłowski — uczeń lic. ogólnokształcącego).

— O obliczu szkoły decydują głównie nauczyciele. (Aleksander Bielecki — uczeń szkoły średniej).

— Należy wpływać na właściwy dobór kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Nauczyciele — nawet dobrzy — nie widzą sensu swojej pracy, są bowiem ograniczani przez przepisy, władze, programy. (Wiesław Bendkowski „Płomienie”).

— Z przeprowadzonego wśród wybitnych nauczycieli historii sondażu dowiadujemy się, jakie warunki są konieczne, by osiągać dobre wyniki w pracy: dobra atmosfera, poważne traktowanie nauczyciela przez jego władze, umiłowanie zawodu i przedmiotu, dyscyplina wewnętrzna, dobre przygotowanie merytoryczne, dokształcanie, łatwość nawiązywania dobrych

kontaktów z młodzieżą, życzliwość w stosunku do młodzieży. W sumie — nauczyciel musi kochać swój przedmiot i być dobrym fachowcem oraz kochać i rozumieć młodzież — wtedy będzie miał sukcesy (Janina Mazur).

— Negatywna selekcja do zawodu nauczycielskiego to szkodliwy stereotyp. (Franciszek Januszkiewicz)

— Żadna maszyna nie zastąpi żywego, dobrego nauczyciela. Za mało jest dobrych, wymagających i wychowujących nauczycieli. Większość z nich „odfajkowuje” program. Nauczycieli trzeba wyposażyć w umiejętność wychowywania. Do szkoły wyższej należy wprowadzić metodykę wychowania w organizacjach młodzieżowych. Z odpowiednim wnioskiem do ministra oświaty powinny wystąpić ZHP, ZSMP, ZMW. (Janusz Michulowicz — Uniwersytet Śląski, Katowice)

— Nauczyciel może zachęcić lub zniechęcić ucznia do swego przedmiotu. Nauczyciele nie dają wzorów osobowych. Zamiast dialogu stosują rozbiwanie grup młodzieżowych. (Arkadiusz Pragłowski)

— Nauczyciele nie mają ochoty rozmawiać na trudne tematy. Większość nauczycieli zajmuje postawy bierności. Szkoła doprowadza do lęków i frustracji, w których opanowaniu nauczyciele bynajmniej nie pomagają. Dlatego młodzież nie lubi szkoły. Młodzi są mało aktywni, obojętni, a szkoła ten stan pogłębia. (Aleksander Bielecki)

— Nauczyciele boją się dyskutować z uczniami, bo nie mają wiedzy i odwagi. (Barbara Rudowska — nauczycielka liceum ogólnokształcącego w Czaplinku).

— Wszelkie przepisy samorządności są tłumione. (Sebastian Kopiczko — uczeń ze Szczecina)

— Funkcjonowanie organizacji młodzieżowych w szkole jest ograniczone, bywa, że represjonowane; jest to rezultat m.in. wrogich socjalizacji postaw kadry nauczycielskiej. (Zdzisław Gosk — z-ca kierownika wydziału ZG ZSMP)

— Nie tylko nauczyciele są odpowiedzialni za wychowanie dzieci i młodzieży. Wiele często ponoszą rodzice. Nie nauczyciele są odpowiedzialni za złą organizację, brak podręczników itp. Nie wolno wyciągać pochopnych wniosków dotyczących środowiska nauczycielskiego. (Halina Najda — nauczycielka).

— Zarówno wśród nauczycieli, jak i uczniów, bardzo dużo notuje się nerwic (mówiło o tym kilku dyskutantów). Są to niestety, potwierdzone badaniami fakty, a ich interpretacja może być tylko jedna: jeśli szkoła szkodzi zdrowiu wszystkich, którzy w niej pracują, to z pewnością praca ta nie jest właściwie zorganizowana).

BOŻENA SZLAPCZYŃSKA

P.S. Czytelnikom, którym zarysowane tu problemy edukacji narodowej nie są obojętne, których zainteresowała dyskusja XIV Seminarium „Pokolen” — polecamy lekturę tego pisma. Drukuję ono wszystkie przedstawione tu referaty (w numerach 10, 11, 12/85), wypow. 12 różnych autorów nawiązujące do tematu, a także opracowany stenogram dyskusji seminaryjnej (w numerze 3/86).

Zachęcamy do lektury, a także do zabrania głosu na łamach „Pokolen”.

SPÓD ZNAKU „GRUNWALD”

Od roku 1979 na terenie woj. olsztyńskiego zanicjowany został ruch nadawania przodującym szkołom miana „Szkół Grunwaldu”. Stanowi to jedną z form praktycznej realizacji decyzji Prezydium Rządu z 23 lutego 1978 r., która zobowiązuje do uwzględniania w pracy wychowawczej historycznego zwycięstwa.

Przyjęto, że o miano „Grunwaldu” mogą się ubiegać te szkoły i placówki opiekuńczo-wychowawcze, które na wysokim poziomie realizują wszystkie zadania wychowawcze, dydaktyczne i opiekuńcze oraz wyróżniają się nowatorstwem i ciekawymi rezultatami pracy środowiskowej, aktywizowaniem społecznym uczniów, nauczycieli i rodziców.

W ten sposób „Grunwald” jako symbol najwyższych wartości moralnych i ideowych stał się hasłem wywoławczym wszystkich działań, których celem jest podniesienie pracy szkół na wyższy poziom, oraz formą wyróżnienia za twórcze poszukiwania i inicjatywy oraz wzorową i efektywną pracę.

Miano nadaje kurator oświaty i wychowania na specjalnej uroczystości, podczas której dokonuje się przeglądu dorobku szkoły i podsumowuje wyniki realizacji podjętych zadań. Z rąk kuratora dyrektor otrzymuje akt nadania szkole miana „Grunwaldu”, a przedstawiciele samorządu uczniowskiego miniaturę Masztów Grunwaldzkich.

Uroczystość stanowi okazję do indywidualnego wyróżnienia osób szczególnie zasłużonych w doskonaleniu metod i form pracy, w tym zwłaszcza grona współdziałających ze szkołą przedstawicieli zakładów pracy.

W roku 1985, po raz pierwszy w województwie, miano „Szkół Grunwaldu” otrzymały dwie placówki kształcenia specjalnego. W styczniu — Szkoła Podstawowa Specjalna nr 5 w Mrągowie, a w czerwcu Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Głuchych w Olsztynie, noszący imię Marii Grzegorzewskiej.

Są to placówki różniące się od siebie zarówno pod względem bazy, kadry, jak i profilu kształcenia.

SZKOŁA MRĄGOWSKA

Powstała w 1971 roku z przekształcenia klas specjalnych dla dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim. Mieści się w niewielkim budynku byłej szkoły zawodowej i składa się z dwóch integralnie ze sobą powiązanych jednostek: szkoły podstawowej i zasadniczej szkoły zawodowej specjalnej. W jednej i drugiej szkole uczą ci sami nauczyciele, co korzystnie wpływa na ciągłość oddziaływania dydaktyczno-wychowawczego i przynosi wymierne efekty. Natomiast praktyczna nauka zawodu odbywa się w 6 państwowych zakładach pracy i w 10 prywatnych zakładach przemysłowych. Stwarza to wiele trudności natury organizacyjnej, ale jednocześnie gwarantuje maksymalne dostosowanie profilu kształcenia do możliwości psychofizycznych i predyspozycji osobowych młodzieży.

Warunki, w jakich pracuje szkoła, są bardzo trudne. Tym bardziej rzuca się w oczy wyjątkowy ład, porządek, estetyka i funkcjonalne zagospodarowanie wszystkich bez wyjątku pomieszczeń, nawet najmniejszych zakamarków. Aż 78 proc. uczniów pochodzi ze wsi i do szkoły dojeżdża codziennie, niejednokrotnie z odległych miejscowości. Mimo że szkoła nie dysponuje odpowiednim zapleczem, 100 proc. uczniów objętych jest dożywianiem, a duża część także innymi formami pomocy. Jest to możliwe głównie dzięki bardzo dobrze

zorganizowanej współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci i Społecznym Komitetem Przeciwdziałania Alkoholizmowi.

Ambicją szkoły i jej nauczycieli jest oparcie procesu rewalidacji na szerokiej znajomości uwarunkowań środowiskowych, w jakich wychowuje się dziecko. Każdy nauczyciel-wychowawca co najmniej raz w roku odwiedza ucznia w domu rodzinnym. Służy to zacieśnianiu wzajemnych kontaktów między szkołą a rodzicami i umożliwia poznanie indywidualnych trudności, które rzutują na rozwój i zachowanie wychowanków.

Mrągowska szkoła dopracowała się różnych form i metod współpracy ze środowiskiem, zaktywizowała wiele zakładów pracy do współudziału w wychowaniu. Jest to pomoc nie tylko o charakterze materialnym, ale także czynne uczestniczenie w prowadzeniu orientacji zawodowej, udział w przygotowaniu i prowadzeniu lekcji wychowawczych oraz organizacji uroczystości szkolnych.

Pracownicy współdziałających ze szkołą zakładów z dużą serdecznością, życzliwością, a często i konieczną wyrozumiałością odnoszą się do uczniów, którzy odbywają tam praktyczną naukę zawodu. Dzięki temu młodzież szkoły specjalnej zdobywa dostosowany do swoich możliwości zawód, jest przyjmowana bez oporów do grona pracowników i w ten sposób znajduje właściwe miejsce w społeczeństwie.

Ciekawe formy pracy prowadzi drużyna ZHP „Nieprzetartego Szlaku”. Jej działalność ma charakter środowiskowy, umożliwia integrację w wychowaniu dzieci niepełnosprawnych z ich normalnymi rówieśnikami. Harcerze posiadają własną, bardzo oryginalną harcówkę. Zlokalizowana w pomieszczeniach piwnicznych, zadziwia pomysłowością, funkcjonalnością i estetyką urządzenia wnętrza.

Podczas zwiedzania szkoły powszechne zainteresowanie wzbudzały eksponowane na specjalnej wystawie prace dziecięce, pomoce dydaktyczne oraz ciekawe albumy, teatryki tematyczne i kroniki. Z dużym zainteresowaniem oglądano zwłaszcza interesujący zbiór wycinków prasowych o Mrągowie, które pieczołowicie zgromadziła młodzież z okazji 40-lecia wyzwolenia swojego miasta. Jest to jedna z ciekawszych form zainteresowania młodzieży czytelnictwem i problemami swojego regionu.

SZKLANY DOM

Drugą z kolei szkołą, która zdobyła miano „Grunwaldu” jest Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Głuchych im. Marii Grzegorzewskiej w Olsztynie. Jest to placówka na wskroś nowoczesna. Około 150 dzieci głuchych, rekrutujących się z 7 województw północnej Polski, zajmuje przestronny, przeszklony kompleks budynków, dostosowany do potrzeb kształcenia specjalnego.

Kształceniem i wychowaniem dzieci głuchych zajmuje się prawie 60 nauczycieli i wychowawców, z których zdecydowana większość ma wykształcenie wyższe z zakresu surdopedagogiki.

Budynki i rozległe otoczenie ośrodka są starannie utrzymane, pięknie i funkcjonalnie zagospodarowane, a latem toną w zieleni drzew i krzewów.

Nadanie miana „Grunwaldu” zbiegło się z jubileuszem 15-lecia placówki i aktem uhonorowania ośrodka Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Uroczystość stanowiła okazję do zaprezentowania całokształtu 15-letniej pracy ośrodka. Wyeksponowano głównie osiągnięcia na specjalnie zorganizowanych wystawach. Licznie przybyli goście i rodzice

mogli także zwiedzić wszystkie klasy i pomieszczenia w internacie oraz zapoznać się z działaniem specjalistycznej aparatury elektroakustycznej, bardzo pomocnej w nauczaniu dzieci z wadą słuchu.

Z dumą prezentowano funkcjonalnie i estetycznie urządzone pracownie szkolne, bogato wyposażone w pomoce dydaktyczne, w tym pracownię biologiczną, która zajęła pierwsze miejsce w konkursie wojewódzkim na najlepiej urządzonej pracowni. W internacie zaprezentowano estetyczne i nowoczesnie wyposażone sypialnie i świetlice o wystroju regionalnym.

Wśród licznych osiągnięć ośrodka na podkreślenie zasługuje przede wszystkim stałe wzbogacanie metod i form pracy z dziećmi głuchymi. Służą temu m. in. następujące przedsięwzięcia:

- systematyczne organizowanie konkursów przedmiotowych, plastycznych i czytelniczych;

- oparcie procesu dydaktycznego na organizowaniu bliższych i dalszych wycieczek (w roku 1985 — Kraków, Warszawa, Grunwald);

- zorganizowanie w każdej klasie kącika rewalidacji indywidualnej i systematyczne wzbogacanie wyposażenia w pomoce specjalistyczne;

- opracowanie przez nauczycieli i wychowawców ośrodka takich materiałów pomocniczych jak: wzorcowe konspekty, zestawy ćwiczeń słuchowych, oddechowych i artykulacyjnych, opracowanie zwrotów językowych i podstawowego słownictwa w zakresie wszystkich przedmiotów;

- tworzenie optymalnych warunków do wykorzystania stacynnej aparatury elektroakustycznej i aparatów słuchowych indywidualnych.

CO JE ŁĄCZY?

W obydwu wyróżnionych placówkach stwarza się młodzieży możliwości działania w ZHP, Spółdzielni Uczniowskiej, SKO, PCK, Samorządzie Uczniowskim. Dobrze zorganizowana praca tych organizacji umożliwia kształtowanie ważnych dla spo-

łecznego współdziałania cech charakteru: odpowiedzialności, poczucia obowiązku, zamiłowania do ładu i porządku.

W celu pobudzenia ambicji i aktywności uczniów stosowane są różne formy współzawodnictwa: konkursy, punktacje zespołów i grup, przyznawanie odznak i wyróżnień, w postaci np. dyplomu lub wpisu do kroniki szkoły.

Wybrany przez młodzież samorząd uczniowski jest inicjatorem wielu prac społecznych dla szkoły i środowiska. Przestrzegana jest zasada, by wykonywana praca cechowała się dużymi wartościami użyteczności i była przez młodzież akceptowana i doceniona.

Wyróżnione szkoły specjalne stwarzają młodzieży odpowiednie warunki do rozwijania zainteresowań oraz uzdolnień artystycznych i sportowych. Efektem tego są liczące się osiągnięcia w zawodach, przeglądach i konkursach organizowanych na szczeblu miasta, województwa i kraju. Biorąc pod uwagę ograniczone — z racji upośledzenia — możliwości młodzieży, tym większe zasługi należy przypisać nauczycielom, wychowawcom tych placówek i długoletnim dyrektorom: mgr Stanisławie Chrostowskiej kierującej Szkołą Specjalną w Mrągowie i mgr Stefani Martusewicz, kierującej Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym w Olsztynie.

Wyrazem różnorodnej pracy były m. in. okolicznościowe programy zaprezentowane przez młodzież na zakończenie uroczystości. Zadziwiał poziom i kultura wykonania, staranny dobór tekstów i układów tanecznych oraz emocjonalne zaangażowanie wykonawców.

Ruch nadawania szkołom miana „Grunwaldu” oraz związane z tym uroczystości w Mrągowie i w Olsztynie świadczą o tym, że dobrze ukierunkowana działalność wywiera pozytywny wpływ na integrowanie społeczności szkolnej i jej sojuszników wokół wspólnego celu, jakim jest wychowanie dzieci i młodzieży.

DANUTA RAWA
Olsztyn



Fot. J. Ziolkowski

LEKTURY

ZASKLEPIONE W MUSZLI

Niezwykła ta książka. Zainteresuje szczególnie tych, którzy w psychologii klinicznej dostrzegają i cenią jej wartości humanistyczne. Mowa tu o autyzmie dziecięcym — fachowo nazywanym zespołem objawów wczesnego autyzmu — dziecięcego. Choroba ta została opisana w sposób naukowy po raz pierwszy w 1943 r. Do dziś

jednak stanowi dla specjalistów jeden z trudniejszych problemów teoretycznych i praktycznych. Powstało wiele koncepcji, upatrujących m.in. źródeł choroby w „patogennych osobowościach” rodziców. W miarę postępu wiedzy wykrywano u większości chorych neurologiczne odchylenia od normy, które obecnie uznaje się za źródła zaburzeń w rozwoju. Objawy autystyczne określa się teraz jako przejaw zahamowań wewnątrzpochodnej żywotności rozwojowej, wyraz „niezdolności do spontanicznego rozkwitu”.

Jak zachowuje się dziecko autystyczne? Jest zamknięte w sobie, nie wykazuje zainteresowania innymi osobami, wydaje się, że ich nie zauważa, popada bez zrozumiałego powodu w paroksyzmy strachu i krzyku, przejawia różne formy autoagresji, potrafi bawić się całymi godzinami jedną zabawką lub przedmiotem, wykonując powtarzające się czynności. Zresztą szczegółowy opis takich zachowań znajdzie czytelnik w książce, którą czyta się jednym tchem. Bo dziennik terapeuty, pisany prostym, oszczędnym językiem, zawierający fakty z życia rodziny, dziecka dotkniętego chorobą oraz postępowania terapeutycznego autorowi urzeka ogromnym ładunkiem emocjonalnym zawartym w tych relacjach. Jesteśmy świadkami „walki” o nawiązanie kontaktu z dzieckiem, rozpoznawania przejawów jego inicjatywy i ostrożnego reagowania na nie. Bo w wypadku takiej choroby terapeuta cierpliwie czeka i „poddaje się” ledwo dostrzegalnym pragnieniom i zainteresowaniom swojego pacjenta, uczy

się od dziecka patrzeć i czuć tak jak ono. Wiedza ta niezbędna jest w postępowaniu terapeutycznym, także po to, aby pomóc rodzinie dziecka w poznaniu i zrozumieniu jego odmienności. Jest to jedna z zasad, metod terapii autyzmu. Należy zająć się całą rodziną cierpiącą z powodu choroby i bezradnej wobec niej, skłonić do przewartościowania oczekiwań wobec swojego „innego” dziecka. Natomiast pierwszą i najważniejszą zasadą pracy jest przedstawienie terapeuty na odczytywanie potrzeb rozwojowych ujawnianych przez dziecko, w danej chwili i natychmiastowe odpowiadanie na nie. Jak wygląda to w praktyce — przeczytać można w lekturze, wzbogaconej o komentarze teoretyczne i dane z doświadczeń specjalistów zajmujących się tym problemem.

L.J.

Magdalena Grodzka: DZIECKO AUTYSTYCZNE. Dziennik terapeuty. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1984.

PYTAJ-ODPOWIEMY

KREDYT BANKOWY A KWALIFIKACJE PEDAGOGICZNE

Jestem inżynierem chemikiem z tytułem magistra. Dyplom otrzymałem w czerwcu 1985 r., a we wrześniu podjąłem pracę w szkole podstawowej na wsi, ponieważ liczyłem na kredyt bankowy w wysokości 100 tys. Niestety w odpowiedzi na podanie otrzymałem pismo informujące mnie, że kredytu nie otrzymam, gdyż nie mam przygotowania pedagogicznego. Uczę chemii, ponadto mam kilka godzin wf. Równocześnie ze mną podjęła pracę absolwentka liceum ogólnokształcącego, która ukończyła roczne studium pedagogiczne i ona właśnie kredyt otrzymała (80 tys.). Wydaje mi się, że sprawa postawiona jest na głowie. Zawsze sądziłem, i chyba nie tylko ja, że kredyt ma być przyznany dla pozyskania do szkół wiejskich nauczycieli z wyższym wykształceniem. (Janusz S. woj. wrocławskie)

Nieudzielenie Koledze kredytu można by potraktować jako nieporozumienie... ale niestety w ostatnim czasie otrzymujemy wiele listów z podobnymi wątpliwościami.

Kredyt bankowy przyznaje się nauczycielom, podejmującym pracę w pełnym wymiarze godzin na stanowiskach odpowiadających ich kwalifikacjom w granicach co najmniej 1/2 etatu. A więc jeżeli Kolega jako specjalista chemik uczy chemii nie mniej niż 9 godzin tygodniowo, czyli 1/2 etatu — ma prawo do kredytu.

Zgodność kwalifikacji z zajmowanym stanowiskiem należy oceniać według zasad określonych w art. 9 Karty oraz w przepisach wykonawczych do tego artykułu, a mianowicie w rozporządzeniu ministra oświaty i wychowania z 24 sierpnia 1982 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli itd... (Dz. U. nr 29 z 1982 r.) Zgodnie z cytowanym wyżej rozporządzeniem kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych ma osoba, która ukończyła studia wyższe z przygotowaniem pedagogicznym albo studia wyższe bez tego przygotowania i studia pedagogiczne. Ponadto w terminie do 31 stycznia 1990 r. kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych można uzyskać również posiadając świadectwo dojrzałości i ukończenia studium pedagogicznego.

Zgodnie z powyższym Kolega jako inżynier chemik bez przygotowania pedagogicznego nie miałby szans na kredyt, natomiast koleżanka, absolwentka liceum z ukończonym rocznym kursem ma takie prawo, ale... zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 15 grudnia 1982 r. w sprawie trybu ubiegania się nauczycieli o udzielenie kredytu itd. (Dz. Urz. MOiW nr 14 z 1982 r.) w par. 1 ust. 2 mówi wyraźnie, że dla celów uzyskania kredytu bankowego posiadania przez absolwenta szkół wyższych przygotowania pedagogicznego nie jest konieczne. A więc w myśl tego przepisu nauczyciel będący absolwentem wyższej uczelni ma prawo do kredytu bankowego w wysokości 100 tys.

ZALICZENIE SŁUŻBY WOJSKOWEJ W DODATKOWYM MIEJSCU PRACY

Pracuję etatowo w szkole podstawowej, do której wróciłem bezpośrednio po odbyciu zasadniczej służby wojskowej. (Jestem absolwentem technikum rolniczego i ukończyłem roczne studium pedagogiczne). W tym roku podjąłem dodatkowe zatrudnienie jako wychowawca w domu dziecka na pół etatu. Proszę o informację, czy okres służby wojskowej wlicza się do okresu pracy w tym zakładzie. (Anatol P. — woj. szczecińskie)

Niestety, nie podał Kolega bardzo istotnej informacji, a mianowicie kiedy podjął dodatkowe zatrudnienie, w jakim czasie po zwolnieniu ze służby. Ma to istotne znaczenie dla rozstrzygnięcia sprawy, gdyż okres służby wojskowej wlicza się do okresu pracy w dodatkowym miejscu pracy, jeżeli pracownik podjął zatrudnienie dodatkowe nie później niż przed upływem 30 dni licząc od dnia zwolnienia ze służby wojskowej (art. 125 ust. 3 ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL — tekst jednolity: Dz. U. nr 7, poz. 31 z 1984 r.).

WYSŁUGA LAT A RENTA CHOROBY

Przez ostatnie dwa lata przebywałam na rencie chorobowej. Byłam przekonana, że ten okres będzie wliczony do okresu pracy, od którego zależy wysokość dodatku za wysługę lat. Księgowa uznała, że nie. Czy słusznie? (Joanna C. — woj. częstochowskie)

Tak, w myśl par. 4 ust. 3 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1982 r. w sprawie szczególnych wypadków zaliczanie okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat (Dz. Urz. MOiW nr 4 z 1982 r.) — ciągłości pracy nie przerywają — lecz nie są wliczane do okresu pracy stanowiącego podstawę do przyznawania dodatku okresy pobierania renty inwalidzkiej lub renty chorobowej.

ZASIŁEK CHOROBY W OKRESIE URLOPU BEZPŁATNEGO

Jestem pracownikiem zespołu ekonomiczno-administracyjnego. Ze względu na sytuację rodzinną przez trzy miesiące musiałam korzystać z urlopu bezpłatnego. W ostatnim miesiącu zachorowałam (trzy tygodnie). Czy w tym okresie należał mi się zasiłek chorobowy? (Alicja S. — woj. warszawskie)

Nie. Za okresy choroby w czasie trwania urlopu bezpłatnego pracownikowi nie przysługuje zasiłek chorobowy (art. 14 ust. z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz. U. nr 34 z 1975 r. poz. 188)).

Jeżeli choroba „przeciągnęła” się i trwała po upływie urlopu bezpłatnego, za tę część zasiłek chorobowy przysługuje.

KON.

OGÓLNOPOLSKI OŚRODEK SZTUKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY OGŁASZA

KONKURS

na najlepsze prace naukowe (w tym rozprawy habilitacyjne, doktorskie, prace magisterskie oraz rozprawy i artykuły naukowe) podejmujące badania nad twórczością dla dzieci i młodzieży oraz problematykę recepcji tej twórczości, opublikowane, obronione lub napisane w okresie od 1 lutego 1984 r. do 31 stycznia 1986 r. Na konkurs mogą być zgłoszone prace mające znaczenie dla rozwoju wiedzy o sztuce dla dzieci w zakresie teorii, historii i krytyki twórczości dla dzieci oraz psychologii i pedagogiki. Požadane jest dołączenie do pracy kopii posiadanych recenzji.

Organizatorzy konkursu przewidują następujące nagrody:

- za publikacje książkowe oraz rozprawy habilitacyjne i doktorskie:
 - I nagroda — 45 000 zł
 - II nagroda — 35 000 zł
 - III nagroda — 30 000 zł
- za prace magisterskie i dyplomowe:
 - I nagroda — 25 000 zł
 - II nagroda — 20 000 zł
 - III nagroda — 15 000 zł

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Charles Reade: **KLASZTOR I MIŁOŚĆ**. WL, Kraków 1985, cena t. 1/II 550 zł.
Adam Abdański: **AZYLE**. WL, Łódź 1985, s. 206, cena 130 zł.
Henryk Kozak: **KUPIC ŚMIERĆ**. WL, Lublin 1985, s. 168, cena 130 zł.
George Orwell: **WIWAT ASPIDISTRO**. WL, Kraków 1985, s. 274, cena 350 zł.
Claude Lévi-Strauss: **DROGI MASEK**. WL, Łódź 1985, s. 146, cena 100 zł.
Michał Medlewski: **STACJONATA**. WP, Poznań 1985, s. 146, cena 110 zł.
Gabriel Garcia Marquez: **NIE MA KTO PIŚĆ DO PULKOWNIKA**. WL, Kraków 1985, s. 65, cena 80 zł.
Aleksander Ziemiński: **OPOWIADANIA DAWNE I NOWE**. WL, Kraków 1985, s. 243, cena 90 zł.
Jvo Andrić: **MOST NA DRINIE**. LSW, Warszawa 1985, s. 318, cena 200 zł.
Stanisław Horak: **OSIEMDZIESIĄTY ROK**, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1985, s. 140, cena 120 zł.
Praca zbiorowa: **PRZEPowiednia CZASU TWEGO**. Antologia współczesnej poezji węgierskiej. WL, Kraków 1985, s. 241, cena 180 zł.
Felix Rajczak: **WROTA**. LSW, Warszawa 1985, s. 74, cena 100 zł.

PRZYPOMINAMY

Koleżanko, Kolego!

jeszcze masz szansę uczestniczenia w konkursach:

- Literackim nt. „Ludowe Wojsko Polskie w mojej pracy dydaktyczno-wychowawczej i działalności społecznej”.
 - Malarskim pod hasłem: „Ludowe Wojsko Polskie na straży pokoju”.
- Regulaminy konkursów zamieszczone były w „Głosie Nauczycielskim” nr 22 (2 VI 1985).

Termin nadsyłania prac przedłużono do 1 marca 1986 r.

Prace konkursowe przysyłajcie pod adresem:
Zarząd Główny ZNP — Wydział Pedagogiczny, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa; skrytka 900 (Konkurs literacki).

Klub Garnizonowy nr 2, Pl. Żelaznej Bramy, 00-136 Warszawa (Konkurs malarski).

ZMARŁ KOLEGA

EDWARD KRZYSZTOFOWICZ

Urodził się 23 października 1900 r. w Zamościu, zmarł w Gorzowie Wlkp.

Pracę zawodową rozpoczął w roku 1922. Od tego czasu był członkiem ZNP. W 1937 r. w czasie zawieszenia Zarządu Głównego ZNP był jednym z organizatorów strajku nauczycielskiego w Lidzie i delegatem na zjazd w Krakowie. W okresie okupacji brał udział w tajnym nauczaniu.

W 1945 r. przybył do Gorzowa i tu zorganizował szkołę Podstawową nr 4, której został kierownikiem. Był również organizatorem Oddziału Powiatowego ZNP i pełnił funkcję przewodniczącego Wydziału Organizacyjnego, następnie członka zarządu i społecznego radcy prawnego. Był członkiem Zarządu Okręgu ZNP w Zielonej Górze i członkiem Komisji Statutowej przy Zarządzie Głównym ZNP.

Od roku 1950 został powołany na stanowisko inspektora oświaty w Gorzowie Wlkp. W okresie tym włożył ogromny wkład pracy w rozwój i organizację szkolnictwa na terenie miasta.

Odniesiony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Zasłużony Nauczyciel Polski Ludowej, Złotą Odznaką ZNP i wieloma odznaczeniami regionalnymi.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP
GORZÓW WLKP.

COŚ DLA BIOLOGÓW

Komitet Główny Olimpiady Biologicznej przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika wspólnie z Departamentem Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Zarządem Głównym Ligi Ochrony Przyrody i Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego organizuje w Warszawie od 25 do 27 września 1986 r. konferencję naukowo-dydaktyczną dla nauczycieli szkół średnich, opiekunów uczestników olimpiady biologicznej.

W programie konferencji przewidziane są wykłady metodyczne z zakresu współczesnej biologii. Między innymi:

- Rola nauczania biologii w kształceniu podstaw społecznych ucznia
- Problemy biotechnologii współczesnej
- Ogólne metody oraz praktyka kierowania pracami uczestników szkolnych olimpiad biologicznych — przedstawione

przez nauczycieli uczestników konferencji.

Szczegółowy program konferencji wraz z programem kulturalnym zostanie przesłany w późniejszym terminie.

Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc, w konferencji będzie mogło wziąć udział 75 nauczycieli, wytypowanych przez kuratoria oświaty i wychowania we współpracy z komitetami okręgowymi olimpiady biologicznej i dyrekcjami szkół (po czterech nauczycieli z każdego z osiemnastu okręgów, w tym jeden nauczyciel o długim stażu pracy z olimpiadykami, jeden ze średnim i dwu rozpoczynających pracę z olimpiadykami).

Zwracamy się do kuratorów oświaty i wychowania z uprzejmą prośbą o wytypowanie nauczycieli mających uczestniczyć w konferencji i przesłanie danych pod adresem: Komitet Główny Olimpiady Biologicznej, Pałac Kultury i Nauki, pokój 1916, 00-901 Warszawa — do 1 lutego 1986 r.

OGŁOSZENIA DROBNE

Wykwalifikowany nauczyciel wf i magister matematyki, staż pracy po 5 lat podejmą pracę od września. Warunek — samodzielne mieszkaniowe rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 8.

HALSZKA — małżeństwa krajowe, zagrani. Żary — skrytka 12. 401

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

14-300 Morąg
woj. olsztyńskie

zatrudni od zaraz

nauczyciela matematyki. Mieszkanie M-1 zapewnione.

K 10

TYGODNIK ODZNACZONY

KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP



Redaguje zespół: Halina Drachaj (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kalińska (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salanski, Wojciech Siemkowski, Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 36-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.
Nakład: 70 000 egz.
NR INDEKSU: 35923
PL ISSN 0017-1263
Zam. 2896

P-59.

KRAJOBRAZ MYŚLI

„... mój Boże! dlaczego nie mogę pracować, jakbym mógł, bo mogłbym. Zmieniłbym charakter polskiej literatury na całe pokolenia i byłbym szczęśliwy, ale muszę żyć w ciągłym braku książek i dreczyć się wyrzutami sumienia, gdy się kształcę zamiast pisać”.

Autor tej skargi, Stanisław Brzozowski, wydaje się najmniej odpowiednim tematem na felieton. Raczej już na tragedię.

Żył krótko — 33 lata — w pośpiechu, w przecuciu śmierci, w warunkach walki politycznej, nędzy, nieszczęść, choroby i twórczej niecierpliwości, wręcz euforii czytelniczej i pisarskiej.

„Dotychczasowe spory wokół osoby Brzozowskiego i jego twórczości dotyczyły zasadniczo czterech spraw: czy był zdrajcą narodu, czy był filozofem, czy był marksistą oraz czy nawrócił się na katolicyzm” — pisze Witold Mackiewicz w swoim studium o autorze „Płomieni” („Brzozowski” — Wiedza Powszechna 1983)

Zdrady nikt nie dowiódł autorowi „Legendy Młodej Polski”, i on sam — jak wiadomo — pomówiony o współpracę z ochroną, zażądał zwolnienia sądu partyjnego nad sobą. Zaś odpowiedzi na pozostałe pytania nie należy upraszczać. Nic w Brzozowskim nie było prostego.

Decydując się na kilka słów o niezwykle ciekawym człowieku, korzystam z tej głównie okoliczności, że w roku 1985 ukazał się nakładem Wydawnictwa Literackiego reprint „Pamiętnika” tego pisarza, książki, która drukowana była dotąd tylko raz, już po śmierci Brzozowskiego, a na rok przed wybuchem I wojny.

Mija ponadto 75 lat od zgonu autora „Idei”. Piątego kwietnia 1911 roku przerwał zapisy w pamiętniku, a trzydziestego kwietnia już nie żył.

Nie wiem, czy będzie obchodzony rok Brzozowskiego — zwłaszcza w naszym ru-

chu wydawniczym. Ale jego „Pamiętnik” jest już faktem i usposabia do refleksji.

Rozpowszechniony obecnie aż w 50 tysiącach egzemplarzy, nie ułatwia rozumienia dorobku Stanisława Brzozowskiego, niczego też nie wyjaśnia z tragicznych zagadek jego życia.

Brzozowski pisał trudno, choć „uniwersalnie”. Pisał o wszystkich nowościach filozoficznych XX wieku, o społeczeństwie polskim, współczesnych sobie pisarzach, a czynił to z talentem autora, który umie zwracać się bezpośrednio do czytelnika.

Wladał stylem swobodnej rozmowy, ale szedł bardzo wysoko. Zacierał granice między filozoficzną rozprawą a poematem, esejem a manifestem politycznym — jakąś odą do młodości swojego pokolenia rewolucji 1905 roku. Obecny w wielu czasopiśmiech naraz wiązał myśl o narodzie z ideami ogólnoludzkimi, z socjalizmem, pochwałą robotniczej pracy i proletariackiej kultury.

Pisał polemicznie, odważnie i napastliwie. Gromił spuściznę szlachecką i powieści Sienkiewicza, ale w publicystyce swojej i w powieści przechodził nieraz na ton namiętniej spowiedzi. Wzruszał. Oto drobny tego przykład:

„...nie wierzyłem oczom — wypowiada się o przeczytanej właśnie «Zbrodni i karze» — że to jest napisane, że mogą istnieć stronicie tak przyspieszające sam proces wewnętrznego istnienia”.

Powie o nim Juliusz Kleiner, iż był heretykiem polskiego socjalizmu i że pisał tylko wyznania osobiste, rzucone na tło zagadnień społecznych. Można spytać, w czym nie był heretykiem.

A pisał zawile, z przytłaczającą erudycją i nie stronił od długich okresów. Umiął przy tym porwać czytelnika w nurt swoich rozważań.

Można go czasem czytać, nie do końca rozumiejąc, a mimo to przeżywać wspólnie z autorem, ten gejzer argumentów, ocen i wizji, tę „muzikalność” jego pism.

Żeby myśli filozofa miały w sobie tak fizyczne piękno? Taki krajobraz? Pewien fragment „Pamiętnika” pomaga zrozumieć to wyjątkowe zjawisko. Autor pisze tam o Platonie, jakże zresztą śmiało, my zaś odnosimy te uwagi do niego samego:

„Co nas dziś mogą obchodzić teorie Platona jako teorie (niemal powiedziałem jak na filozofa!) mamy jego umysł, cudowny kraj o jedynym, tu tylko spotykanym świetle i powietrzu”. I zdumiewające zakończenie: „Platon jest dla mnie faktem zmysłowym”. Przerywam cytowanie, bo już myśl Brzozowskiego jest zupełnie gdzie indziej.

Brzozowski jest twórcą absolutnie wpisanym w swój styl. Co więcej — stylem tym oddziałuje na tych, co o nim piszą.

Mam swoistą satysfakcję, obserwując opanie o tym pisarzu bliskich nam czasowo historyków literatury czy krytyków, Brzozowski wyprowadzał ich z równowagi ducha. Zachęcał do używania nietypowych dla nauki określeń. Ocen w stopniu najwyższym. Skłaniał ich jakby do stłumionych okrzyków współczucia czy podziwu.

„Był jednym z największych krytyków w dziejach polskiej kultury. Jego artykuły i książki wywierały ogromny wpływ...” — oznajmia Jan Zygmunt Jakubowski.

„Jego dzieło (chodzi o „Legendę Młodej Polski”) porywało szlachetną pasją poszukiwania prawdy” — przypomina Julian Krzyżanowski, a Juliusz Kleiner nazywa Brzozowskiego „niepospolitą agitatorą intelektualną, łączącym postawę karności i pamiłecisty”. Jego zaś chłonność umysłową określa jako „niestychaną”.

Tomasz Weiss przedstawia w swym podręczniku autora „Płomieni” jako „jedną z największych indywidualności epoki w ogóle”.

Wracajmy jednak do „Pamiętnika” — tej niewielkich rozmiarów „autobiografii intelektualnej”, jak mówi krytyk Ostap Orwin, który w roku 1913 opatrzył książkę komentarzem. Powtórzmy też za nim, że „Pamiętnik” ów jest zbiorem luźnych zapisków, które wciąż jednak dotyczą „być albo nie być umysłów polskich”.

„Bo w gruncie nie dbam o nic — wyznaje Brzozowski — tylko o to, co jest myślą i jej wypowiedzeniem”. Pyta też z gorącością, czy na nieżyłtym dla filozofii polskim gruncie znajduje się ktoś, kto mógłby rozwinąć cały rój jego myśli „dopominających się kontynuacji”.

„Nie jest to żaden zaszczyt — dodaje — ale rzeczywiście nie ma dziś w piszącej Polsce nikogo poza mną, kto by czuł właściwie znaczenie zagadnień filozoficznych. Dlatego nikt, nawet przy dobrej chęci, nie może współczuć z całością mojego wysiłku”.

Możemy za to współczuć Brzozowskiemu — mieszkańcowi Florencji, rozpaczliwie choremu na gruźlicę, gdy mu zostało tak niewiele życia, za to mnóstwo obowiązków:

„Ośmieliłeś się zaważyć na cudzym życiu: masz dziecko — pisze sam o sobie — Nie tylko faktem jesteś, lecz i przyczyną — stwarzasz fakty. Nie wolno ci nie mieć sił (...) Co ci odbiera siły, jest trucizną”.

W innym miejscu „Pamiętnika” wyrzuci z siebie: „Twoją psią służbą jest pracować, czy masz ochotę, czy nie...”

Tymczasem jedyną pracą, do jakiej został powołany, była próba ogarnięcia rzeczywistości społecznej wiedzą i wyobraźnią i próba — bagatela! — przekształcenia świata.

Dla Brzozowskiego świat ten był zresztą przede wszystkim dziełem człowieka, a myśl wytworem historii. Także myśl katolicka, do której się w latach późniejszych wyraźnie skłaniał.

A literatura?

Poruszony wydarzeniami 1905 roku pisał: „Snują mi się po głowie myśli gorzkie jak wzdarda. Stają przed oczyma zjawy ludzi postrzelonych na granicy przy przenoszeniu bibuły. Pisarze polscy, toż piszcie przynajmniej tak, aby za wasze słowo umierać było warto”.

SYTUACJE

JANUSZ GAJDA

STRACIĆ SERCE

Maria Lopatkowa, w wydanej ostatnio książce o wymownym tytule „Podgryzana”, z wrodzoną sobie pasją i szczerością pisze m. in.: „Mogłam zatem w bezpośrednich potyczkach poznać zawsze w różnych wymiarach i przejawach, glupotę skrywaną pod sloganami, wygodnictwo, broniące się przed najmniejszym trudem; karierowiczostwo, zasłaniające się idealami: tchórzostwo, objawiające się podjęciem najprostszej, samodzielnej decyzji; dwulicowość, z maską na każdą okazję; zacietrzewienie, wyłączające jakikolwiek zdrowy rozsądek; dygnitarstwo; biurokrację, darczą petenta pogardą; zbiorową histerię, rozpętaną w podłym celu. Poznałam co to znaczy „stracić serce” do czegoś lub kogoś. Przeżyłam zdradę „swoich ludzi”. Nie oszczędziły mnie okresy błędów i wypaczeń — ani władzy, ani obywateli”.

Nie unikając w meritum osobistych potyczek Autorki, bo nie o to chodzi, otrzymałmy autobiograficzne studium jednego z groźnych zjawisk patologii społecznej, analizę psychologiczną mechanizmów jej powstania oraz całego syndromu zjawisk mu towarzyszących. I tym razem dobra publicystyka wypełnia lukę w literaturze naukowej. Cały nakład książki został błyskawicznie wyczerpany. Niedobrze jednak byłoby, gdyby czytelnicy problematykę w niej zawartą rozpatrywali jako rozrachunek Autorki ze swoimi przeciwnikami; w aspekcie skandaliku i jednostkowych sprawnych z dyskusji i artykułów prasowych.

Aspekt jest tu znacznie szerszy. Dotyczy bowiem zjawiska o sporym zasięgu, starego niemal jak świat, ale nasilającego się współcześnie w różnych formach i postaciach; zjawiska wyniszczającego ludzi, upodlającego moralnie i zawsze szkodliwego społecznie.

Zjawisko to nie ominęło szkolnictwa. Stało się groźną zarazą, która nie tylko szarpie zdrowie i siły nauczyciela, obniża poziom nauczania i wychowania, ale syczy się w sercu dzieci i młodzieży, czyniąc nieodwracalne ślady spustoszenia w ich psychice. Utwierdza bowiem w przekonaniu, że nie warto dążyć do ponadprzeciętności, angażować się w szlachetne, ale mało popularne sprawy, czynić więcej ponad stawiane najniższe wymagania; uczy minimalizmu, konformizmu i oportunizmu, sprzy-

ja rozwojowi postaw skrajnego egoizmu i konsumpcyjnego stylu życia.

„Rozrabiani”, „podkopywani”, „rozpracowywani”, „podgryzani” itp. są zazwyczaj ludźmi wybijającymi się, którzy swoim zachowaniem i postępowaniem wyróżniają się w swoim środowisku. Burzą oni błogi spokój różnego asortymentu nierobów, miernot i przyczyniają wydatnie do obniżenia ogólnego poziomu pracy i funkcjonowania instytucji. Tworzy się wówczas tzw. „miernokracja” ludzi „kukieł”, pozbawionych żywej wyobraźni i zdolności twórczych. W oczach takich miernot — jak pokdreślają Peter i Hull — autorzy książki „Zasada Petera” — mierność jest zasługą.

Nic dziwnego, że ambitny, twórczy nauczyciel może być atakowany przez kolegów i tegoż zwierzchnika. Dla nich staje się niewygodny, bo mać spokój ich mierniej egzystencji. Może nierzadko nawet zyskać uznanie i szacunek najbliższych, jeśli potrafi swoją postawą entuzjazmu i życzliwości porwać do wspólnego działania, ukrywając i pomniejszając przy tym swoje zasługi. Jest on świadomy, że tylko w ten sposób może osiągnąć cel. Jest to strategia głębokiego humanisty, którego cechuje zrozumienie dla ludzi i wyrozumiałość dla nich, samoświadomość swoich możliwości.

W skrajnym przypadku postawa ta kryje w sobie niebezpieczeństwo polegające na dobrowolnym skazywaniu się na rolę wygodnego i nie wadzącego „pracusia”, wykorzystanego przez zwierzchnika i kolegów. Wiadomo — „on” to robi i przy tym o nic się nie upomni. Można go będzie zatem pominąć w nagrodach, przypisać sobie jego zasługi, a nawet nie dać tego, co mu się prawnie należy. Obowiązuje na ogół w takich sytuacjach rozumowanie: „Jeśli nic nie mówi, niczego nie chce, to znaczy, że jest wszystko w porządku. Zaspokość dla „świętego spokoju” trzeba tych naturczywych, pilnujących swoich interesów.

Idealny wręcz stan istnieje, jeśli w szkole, kierowanej przez świetnego dyrektora, znajdzie się kilku dobrych, ambitnych nauczycieli i wytworzy w całym kolektywie atmosferę wzajemnej życzliwości i twórczej pracy. Nie ma wtedy miejsca na „podgryzanie” ani na podgryzaczy.

„Podgryzanie” dotyczy zazwyczaj osób tak pracujących w pojedynkę. Biała

zwłaszcza, jeśli wartościowa jednostka chce jeszcze czerpać zasłużoną satysfakcję ze swojej pracy i ma świadomość, że jest twórczą, śmiałą i kompetentną. Wtedy zaczynają się najczęściej komplikacje losu — posadzenia o robienie kariery, o wywyższanie się etc.

Pojawiające się sytuacje zapalne przeradzają się w konflikty, a te szybko przenikają do młodzieży, niekiedy nawet jest ona w nie wciągana. Podczas konfliktowych sytuacji w gronie nierzadko lekcja służy do pomówień i oczernień niewygodnych sobie ludzi. Podgryzaczy mają się różnych niewybrednych sposobów. Wyciągają na wierzch rzeczy osobiste, występują w charakterze „uspokajaczy” i „naprawiaczy”.

Wiele interesującego materiału z tego zakresu zawierają segregatory skarg i zażaleń nauczycieli. Obok spraw istotnych, bolączek o szerszym wymiarze społecznym, jest tam wiele przykładów prywatnych, nieuzasadnionych pretensji i oczerniających ataków na prawe osoby. Jeśli nie można wytoczyć konkretnych istotnych zarzutów, to zawsze można sięgnąć do pomówienia o niewłaściwą postawę ideowo-moralną. Niekiedy bywa praktykowane zbieranie podpisów od uczniów na pismach przygotowanych przez dorosłych.

W mechanizmach „załatwiania” najbardziej typowe jest powoływanie się na wyższe racje, podpieranie się opinią tzw. swoich ludzi — dyspozycyjnych, uzależnionych i gotowych zawsze do ataku lub obrony, w zależności od potrzeb podgryzacza. Skorumpowane środowisko zawsze jest w stanie „załatwić” niewygodną jednostkę, a niekiedy nawet rękami pracowników administracji.

Obok mechanizmów zawiści, tendencji do tzw. wyrównilówki, mogą wystąpić i bardziej szlachetne dążenia do naprawy zastanej rzeczywistości, obok fałszywych zarzutów i półprawd niezbita fakty świadczące o pomyłkach, przeoczeniach i winie po obu antagonistowanych stronach.

Aby doprowadzić do stanu normalności, do wyciszenia emocji potrzebne jest maksimum dobrej woli od wszystkich, a przede wszystkim umiejętności wzajemnego wybaczenia sobie i zapomnienia urazów. W przypadku otwartego konfliktu konieczna jest zazwyczaj interwencja z zewnątrz (nie zawsze jednak zwierzchników gotowych do wyciągnięcia sankcji administracyjnych), aby w sposób bezstronny i życzliwy rozpatrzyć sprawę, wnikać w jej motyw i uświadomić negatywne skutki następstw. Ważne jest tu, aby nikt nie wycofał się z poczuciem krzywdy i aby słuszna idea zwyciężyła i porwała. Ludzi wygranych i przegranych w tego typu utarczce nie ma. Jest tylko zło, które wymaga ostrego napiętnowania i wykorzystania. Dobro powinno zwyciężać! Czy jednak zawsze zwycięża?...



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- Rozmawiamy o Związku — nasza wizyta w Nadarzynie
- Nauczyciele — jacy są? — relacje z badań nad zawodem
- O macierzyństwie młodocianych
- Zawód na całe życie — korespondencja własna z NRD